Rok VII. We Lwowie dnia 23. i 30. marca 1899. Nr. 12. i 13.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Konsekracya Ks. Biskupa Pelczara.

19. b. m. w swej starożytnej katedrze dostojny przemyski pasterz konsekrował swego nowego sufragana, biskupa melitopolitańskiego Józefa Pelczara w assystencyi księcia biskupa krakowskiego i greckiego biskupa w Przemyślu. W uroczystości brali udział pan Namiestnik, Ks. Arcybiskup Issakowicz i Ks. biskup Weber, prezes Akademii Stanisław Tarnowski, Dr. Knapiński i Dr. Zoll, jako przedstawiciele Jagiellońskiej wszechnicy, krakowscy posłowie Jordan i Weigel, przedstawiciele ziemiaństwa i arystokracyi Wład. Xże Sapieha, Jan hr. Szeptycki, Ludwik Dębicki, Aug. Gorayski, Trzecieski i t. d., władze wojskowe, administracyjne, sądowe i miejskie oraz bardzo liczne duchowieństwo wszystkich dyecezyi galicyjskich i wszystkich obrządków. Ks. Biskup zjednał sobie taką cześć swemi naukowemi i kapłańskiemi zasługami a takie zarazem przywiązanie słodyczą i zacnością charakteru, że każdy, kto mógł i powołany był do tego spieszył oddać mu hołd swój w tak uroczystej chwili jego życia.

Ceremonia konsekracyi odbyła się z całą wspaniałością rytuału a pięć infuł biskupich obok kilku infułackich dodawały jej niezwykłego blasku. Ofiary nieśli Wład. Xże Sapieha, Stan. Tarnowski, Aug. Gorayski, prezydent miasta Dr. Dworski, Ks. Dr. Knapiński i burmistrz z Korczyny rodzinnego miasta Ks. Biskupa p. Urbanek. Chóry św. Cecylii wykonały przy udziale orkiestry wojskowej mszę Horaka a na zakończenie obrzędu nowy biskup udzielił jak rytuał każe pierwszego pasterskiego błogosławieństwa.

Podczas galowego obiadu w biskupim pałacu podniósł Ks. biskup przemyski w serdecznych słowach zasługi swego nowego sufragana i podziękował gorąco Ojcu św. i N. Panu za spełnienie jego pragnienia i dodanie mu tak znakomitej siły do pomocy w jego apostolskiej pracy. Ks. Biskup Pelczar zaś słowami pełnemi pokory zaznaczył, że przychodzi na swe stsnowisko aby spełniać wolę Ojca dyecezyi, wolę, o której wie, że będzie zgodna z wolą Wszechmocnego.

Podniosłe, przejmujące wrażenie zostawiła na wszystkich uczestnikach uroczystość przemyska. Odbiła się też radośnem echem w całym kraju: przedewszystkiem w dyecezyi, której przybywa tak potężna siła duchowna i tak znakomity zastępca pasterza, w dyecezyi, szczycącej się tem, że wydała i wykształciła kapłana, uczonego, pisarza, mowcę, nauczyciela tej miary, co Ks. Pelczar, dalej zaś w dyecezyi krakowskiej, która od lat dwudziestu z pod jego ręki otrzymała zastępy całe młodych kapłanów, wykszlałconych i duchowo urobionych przez tego mistrza słowa, i wiedzy, i życia duchownego. Ale i reszta kraju z równym współudziałem wita nowego biskupa: wszak niema kapłana, któryby nie znał jego dzieł i nie budował się niemi, któryby nie wiedział bodaj ze słyszenia o wszechstronnej, obfitej w owoce działalności Ks. biskupa Pelczara.

Więc też jeden chór modlitw i życzeń najlepszych towarzyszył jego wyniesieniu na biskupią godność i jego konsekracyi, będzie towarzyszył jego pracom około dobra rodzinnej dyecezyi a z chórem tym z głębi serca, z czcią i najgłębszem uznaniem łączy głos swój

„Redakcya Gazety Kościelnej“.

Z powodu konfiskaty Numer podwójny.

Kazanie na Wielkanoc.

„Wstał, niemasz Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Mar. XVI. 6.

Chrystus Pan zmartwychwstał. Poniżenie jego zmieniło się w chwałę, cierpienie w niepojętą radość. A niedawno urągali mu żydzi, wołając: *„Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża“* (Mat. 27. 40). A' niedawno i Kaifasz i faryzeusze już tryumfowali, że imię jego wygładzili z ziemi żyjących, że Go wymazali na zawsze z ludzkiej pamięci. Dziś tymczasem przejmuje ich trwoga, dreszcz po ich kościach przechodzi, bo słyszą, że zmartwychwstał.

Niechaj oni się trwożą, niech twarze ich bledną na wieść o zmartwychwstaniu Chrystusa, a my cieszmy się i wesołe Allelnja śpiewajmy. Cieszmy się podobnie, jak one niewiasty, kiedy im Anioł powiedział: *„Wstał, nie masz Go tu“*.

Czemuż to jednak ze zmartwychwstania Pańskiego cieszyc się nam należy? Bo właśnie to zmartwychwstanie:

1. prawdziwość nam naszej wiary poręcza,
2 nadzieję naszą utwierdza.

I.

A wiara ze wszystkiego dla nas najważniejsza. Od tego w co wierzymy, jak wierzymy, wieczność nasza zależy.

Mówią, że żołądek gospodarzem organizmu naszego. Skoro on zdrowy, i cały organizm wtedy zdrowo się trzyma. Toby i do wiary można zastosować. Jeżeli wiara zdrowa jest, jeżeli jest prawdziwa, i duszę łatwo naonczas przy zdrowiu zachować, przeciwnie, przy wierze fałszywej i dusza musi chorować koniecznie. Bo fałsz wtedy wchodzi w serce moje, w myśli, w całe zycie moje. Wiara fałszywa zatruwa fałszem swoim całego człowieka.

To jedno: jaka wiara, takie i życie człowieka i dlatego mówimy, że wiara ze wszystkiego dla nas najważniejsza. A drugie: wiara prawdziwa czyni nas dziećmi Bożemi, a tem samem dziedzicami Jego królestwa. Łatwo to zrozumieć. Niechby ktoś całkiem ci obcy do ciebie przyszedł i tak się odezwał: jam syn twój, daj mi cząstkę tego dziedzictwa, które mi się jako synowi twemu należy. Cóż ty na to? — Tyś mi obcy zupełnie — odpowiesz — niema dla ciebie dziedzictwa u mnie ni z chaty ni z roli. To moich dzieci dziedzictwo. I sprawiedliwieś powiedział. — A dzieckiem Boga któż jest? prawdziwem dzieckiem Jego? Kogo On wiarą swoją zrodził, kto w naukę Jego wierzy i w całości ją przyjmuje i podług niej zyje. Ten dzieckiem Boga jest. Dlatego napisano jest: *»Bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu«* (Żyd. 11 6). Tylko wiara prawdziwa czyni nas dziećmi Bożemi, nieba dziedzicami. A kto fałszywą wyznaje wiarę, Boga się zaparł i Bóg nawzajem go się wypiera. A kiedyś powie do niego: nie znam cię, i od swojego dziedzictwa wykluczy.

Od naszej wiary wieczność nasza zależy, dlatego też ze wszystkiego dla nas wiara najważniejsza. Wiara tylko prawdziwa do nieba prowadzi.

A cóż nas o prawdziwości naszej wiary upewnia? Właśnie Zmartwychwstanie Pańskie. Bo tak sobie powiadam. jeżeli Chrystus zmartwychwstał, to zwykłym człowiekiem On nie jest. Bo któryż człowiek po śmierci z grobu swojego wychodzi żywy? Jeżeli więc Chrystus zmartwychwstał, to On Bogiem jest, a wtedy i nauka Jego jest Boską i nieomylną, i wiara ta, którą ludziom On przyniósł, jedynie jest prawdziwą. Skoro Chrystus zmartwychwstał, przekonał mnie tem samem o Bóstwie swojem, przekonał mnie zarazem o nieomylności swojej nauki.

I Paweł Apostoł tak samo to rozumiał. Powiada on: *»Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest wiara wasza«* (I. Kor. 15. 14). Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, nie wolno nam mówić, ze On Bogiem jest. Trzeba nam wtedy o Nim powiedzieć: był to człowiek tylko, prawda potężny w uczynku i w mowie, ale tylko człowiek. A nauka człowieka, cóż ona jest wart? taka nauka niepewna i podejrzana, a wiara taka, jako dzieło człowieka, żadnej nie ma wartości. — A jeśli Chrystus zmartwychwstał, udowodnił tak Bóstwo swoje. Wtedy i nauka Jego jest Boską i wiara nasza prawdziwą i nieomylną.

Ale nie tylko my, nie tylko i Paweł św. tak powiadamy, że Zmartwychwstanie Jezusa Pana jest Jego Bóstwa dowodem. I Pan Jezus tak samo zydom powiadał. Pewnego razu wygania On z kościoła kupujących tam i sprzedających. Pytają Go zydzi: *„Cóż za znak okazujesz nam, iż to czynisz? Odpowiedział Jezus i rzekł: Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach zbuduję go. A mówił o kościele ciała swojego“* (Jan 2. 18—21). — Pytacie mnie o znak, pytacie, czyją mocą to czynię? Mocą swoją Boską. I przekonam was o tem, że jestem Bogiem, kiedy po mojej śmierci zmartwychwstanę dnia trzeciego. Otóż i Chrystus Pan Zmartwychwstanie swoje podawał za dowód Bóstwa swojego, a tem samem za znamię nieomylne Boskiej swej nauki.

Słusznie więc mówimy, ze Zmartwychwstanie Pańskie prawdziwość nam naszej wiary poręcza, bo nam Bóstwo Jego poręcza.

Skąd nam jednak ta pewność, że P. Jezus prawdziwie zmartwychwstał? Bo myśmy sami nie widzieli Go po zmartwychwstaniu. Byli jednak tacy, którzy Go widzieli, rozmawiali z Nim, dotykali się Go, a nawet jedli z Nim razem (Dz. Ap. 10. 41.) — i to po wiele razy To Apostołowie

A może oni lekkomyślnie uwierzyli w tę prawdę? Przeciwnie. Na razie, na pierwsze wieści o Zmartwychwstaniu Pańskiem nie wierzyli i oni, żeby miał zmartwychwstać Mówi im Magdalena, od grobu Jezusa wracając, że zmartwychwstał — *„a oni usłyszawszy, iż żywie i był widzian od niej, nie wierzyli“* (Mar. 16. 11).

Ale najbardziej tej prawdzie sprzeciwiał się Tomasz Apostoł. Mówią mu drudzy Apostołowie: *„Widzieliśmy Pana“* a on powiada: *„Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i niewłożeli ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę“* (Jan 20. 25).

A' jednak ci sami Apostołowie zeznali to później przed całym światem, że Chrystus zmartwychwstał, że On Bogiem jest, a nawet życie swe za tę prawdę oddali. I wszystkie te cuda, które przez trzy lata w ich oczach czynił Zbawiciel, nie mogły w nich utwierdzić wiary w Bóstwo Jezusowe, aż dopiero cud zmartwychwstania.

Ażali nam większych jeszcze wiarogodniejszych, pewniejszych świadków nadto potrzeba.

A zresztą i żydzi sami, mimo swojej woli, zatwierdzili tylko Zmartwychwstanie Pańskie. Położyli bowiem na grobie Jego pieczęć, postawili straż przy nim. Przy takiej ostrożności mógłże kto wykraść z grobu ciało Jezusowe? A gdyby je nawet i wykradł, mógłże je potem ożywić? A tu P. Jezus żywy przez dni 40 pokazuje się przeróżnym na różnych miejscach, aby tak Zmartwychwstanie Jego było pewne dla wszystkich.

I jest aż do dzisiaj pewne. I dla nas pewne to, że Chrystus Pan zmartwychwstał, a więc i to, że on Bogiem jest, że i nauka Jego jest Boską i nieomylną, a wiara nasza jedynie prawdziwą A tę wiarę zostawił nam P. Jezus w Kościele swoim, którego najwyższym pasterzem jest Ojciec święty, jako następca Piotra św.

I oto naszej dzisiejszej radości przyczyna. Wielka i poważna, jak wielką i poważną jest wiara, bo ona o naszej wieczności rozstrzyga. I oto przyczyna, że dzisiaj wielce się weseląc, w pobożnych pieniach naszych bez końca Alleluja śpiewamy. Bo zmartwychwstanie Pańskie prawdziwość nam naszej wiary poręcza.

II.

A jeszcze i nadzieję naszą Zmartwychwstanie Pańskie utwierdza.

Chrystus umarł, ale i zmartwychwstał, tak i my kiedyś zmartwychwstaniemy. Oto nasza nadzieja. *»Bóg wzbudził Chrystusa zmartwych i dał Mu chwałę, aby wiara i nadzieja wasza w Bogu była* (I. Piotr. 1. 21).

Wiemy zresztą, że P. Jezus z nieba zstąpił tu na ziemię, aby to, co Adam był zepsuł, naprawić. A grzech Adama śmierć na nas sprowadził. P. Jezus naprawia to zmartwychwstaniem swojem, zapewniając i nas o przyszłem zmartwychwstaniu naszem. Bo według myśli Bożej myśmy nigdy nie mieli umierać. Po najdłuższem życiu naszem miał nas Bóg z ciałem i z duszą bez śmierci zabierać do nieba. Ale Boże to postanowienie zepsuł grzech pierworodny, bo śmierć na wszystkich sprowadził. Otóż Zmartwychwstanie Pańskie śmierć naszą zwycięża, tak, że z Apostołem teraz zapytać możemy: *»Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? gdzie jest, śmierci, oszczep twój«* (I. Kor. 15. 55). Do czasu tylko możesz teraz panować nademną, bo ozyję znów w dzień ostateczny — zmartwychwstanę.

To i czegóż mam się śmierci obawiać? czegóż się smucić, że mi z ciałem mojem kiedyś przyjdzie się rozłączyć? Ażali kto smuci się z tego, że słońce zachodzi, skoro wie, że jutro na sklepieniu nieba znów zajaśnieje? Czy ogrodnik, który tem się niepokoi, że drzewa z liści w zimie obnażone? Przyjdzie wiosna, a one liściem bójnym znowu się pokryją.

Tak i chrześcijanin wierzący, spokojnie się do grobu przybliża. Prawda, tam ciało jego w proch się rozsypie, ale kiedyś na nowo ożyje. A potem już śmierci nie będzie. — Oto nasza nadzieja.

Zmartwychwstanę, a więc ciało moje nie zginie. — To drogie dziecko twoje, które dziś zimny grób pokrywa — matko — nie zginie. Ta droga matka twoja — sierotko — nie zginie; z nią razem kiedyś podźwigniesz się z grobu. Nie zginie wierny przyjaciel mój; w dzień Zmartwychwstania dłoń przyjacielską znów sobie w uścisku podamy. Bo Pan Bóg wszechmocą swoją wzbudzi nas wszystkich do życia wiecznego.

Nie zginie więc to ciało moje, a więc i te przeróżne cierpienia moje nie zginą. Łezkę po łezce zbiera teraz Bóg, aby łzy te moje w wieczną potem radość zamienić. Miłosierną ręką swoją podejmuje On teraz jeden cierń za drugim, a kiedyś z cierni tych uplecie mi koronę wiekuistej chwały. *»Jeśli ucierpimy, spół też królować będziemy«* (II. Tym. 2. 12). — O błogosławiona nadziejo!

Nie napróżno więc znoję się teraz w tem życiu, nie napróżno ciało moje trapią umartwieniem, bo w dzień Zmartwychwstania otrzymam za to zapłatę na wieczność. — I nad zmysłami moimi czuwam nie daremnie. Nie daremnie ogradzam uszy moje cierniem, trzymam na uwięzi me oczy, a ustom moim nakładam kłódkę, aby nie mówiły próżności. Nie daremnie. W dzień Zmartwychwstania powie mi P. Jezus: *»Sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twego* (Mat. 25. 21).« *»Jeśli ucierpimy, spół też królować będziemy«*. O błogosławiona nadziejo!

Inaczej życie to jakieżby one było nieznośne. Inaczej przyszłoby nam w uciskach zgrzytać zębami, albo życie swoje skracać samobójstwem. Tak też czynią ci, którzy ani wiary ani nadziei nie mają. Inaczej byłoby lepiej popuścić wodze namiętnościom swoim i zrównać się ze zwierzętami.

Ale przyszłe Zmartwychwstanie moje i cierpienia moje łagodzi, a nawet osładza i namiętności poskramia. Bo *jeśli ucierpimy, spół też królować będziemy*.

Oto nasza nadzieja. Prawda, że rozkoszna, potężna A tę nadzieję przynosi nam Zmartwychwstanie Pańskie, ono ją w sercu naszem jeszcze i utwierdza.

Niechże więc z piersi naszych płynie dziś ku niebu Alleluja wesołe. Alleluja — chwalcie Pana. Chwalmy Go wszyscy za Jego zmartwychwstanie. Chwalmy go, że nam Zmartwychwstaniem swojem prawdziwość naszej wiary poręczył, ze i nadzieję naszą w przyszłe Zmartwychwstanie w sercach naszych utwierdził.

Uczyniłeś aż tyle, Zbawicielu mój. dla szczęścia mojego! Uczyń jedno jeszcze: przemień kiedyś ciało podłości mojej na podobieństwo ciała jasności Twojej (Filip. 3. 20) i spraw, abym Ci w niebie wieczne już Alleluja śpiewał. Amen

Ks. W. P.

Nowy kulturkampf?

Skonfiskowano.

Zdawało się, że dość już mamy w Austryi rozterek, nienawiści wzajemnych i roznamiętniających problematów, sporów narodowościowych, i rasowych, i socyalnych i politycznych. W Wiedniu walka z żydami przybierała już nieraz wcale niemiłe formy i rozmiary dla cennych przedstawicieli wybranego ludu i prawdę mówiąc, gdybym był jakimś mniej lub więcej obrzezanym kuzynem p. Rotszylda, lub naszego znakomitego rodaka p. Rappoporta, uważałbym za rzecz praktyczną i mądrą siedzieć cicho i nie wywoływać wilka z lasu. Ale ba! Od czegoż byli niegdyś mężowie sławni w Izraelu — od czegoż płomień ambicyi pali się w piersiach współczesnych Samsonów i Barkohebów! Żydowsko-socyalistyczny Samson XIX. wieku — Brunner postanowił sobie zaćmić wszystkich luminarzy i wojowników, wszystkich grunderów, defraudantów, lichwiarzy i redaktorów żydowskich i chwyciwszy do ręki oślą paszczękę pod postacią Nowej Pressy wyruszył przeciw filistynom wiedeńskim, Luegerowi i radnym, uchwalającym subwencye na budowę nowych kościołów. Oczywiście, żydom kościołów chrześcijańskich nie potrzeba wcale: owszem są im nawet wcale nieprzyjemne, a ponieważ i miasta, i miejskie fundusze powinny być przeznaczone dla żydów, i tylko dla żydów, wniosek jasny, że rozporządzać funduszami tymi na rzecz katolickich świątyń nie wolno. Co innego na rzecz synagog lub lóż massońskich. Za dawnych dobrych czasów, kiedy to jeszcze Wiedeń był stolicą światła i cywilizacyi, postępowy magistrat dawał hojne zasiłki na świątynie.. żydowskie i luterskie, katolicy zaś budowali kościoły ze składek na drogo kupionych gruntach miejskich. Nie dziw, że miasto liczące obecnie 1,200.000 katolickiej ludności ma 63 parafialnych kościołów i drugie tyle kaplic t. j. dwa lub trzy razy mniej, niż dla zaspokojenia niezbędnych duchownych potrzeb konieczne. Dla zaradzenia krzyczącej anomalii Rada miasta od paru lat zaczęła znacznemi subwencyami wspierać budujące się nowe świątynie, ku zgrozie żydów, w których imieniu ich Samson Brunner zaniósł skargę i... w trybunale najwyższym ją wygrał. Państwo jest bezwyznaniowe, stolica jego jak i wszystkie miasta powinna być bezwyznaniową i na cele religijne dawać niema prawa ani grosza. Więc z funduszów miejskich budować się będą teatra, w których lud będzie się uczył wesołego życia i lekkiego użycia i nikt nie zabroni miastu na to dawać milionów, choćby to miały być otwarte szkoły bezwstydu i zgorszenia: a któż ośmieli się zaprzeczyć, że obecnie wszystkie teatra, z wyjątkiem miejskiego chrześcijańskiego w Wiedniu, są takiemi co do niektórych przynajmniej sztuk swego repertuaru, znaczna zaś część tych przybytków lekkiej muzy są taką szkołą demoralizacyi zawsze i we wszystkiem! Ale na szkołę moralności i cnoty, jaką jest kościół, na tę w Austryi dawać z funduszów miejskich nie wolno. I tak już było pod tym względem dziwnie źle i niesprawiedliwie. Ileż razy słyszeliśmy z ust prostych ludzi w naszem mieście. »Na teatr to panowie z magistratu dają miejskie pieniądze, aby się bawić, a na kościół — to biedni ludzie muszą składki zbierać«. Zdrowy zmysł ludu oburzał się słusznie przeciw temu, do czego niestety sfery inteligentne już przywykły, że na kościół wystarczała drobna subwencya, gdy na teatra i pomniki miejskie szły miliony. Ale żydom i biurokratom wiedeńskim było i tego

za wiele: »precz z subwencyą na cele wyznaniowe!« czytaj: »katolickie«.

Skonfiskowano.

Ale z żydami w Wiedniu zaczyna być źle. Podobno sami to czują i Samson traci na popularności. Nawet *Nowa Pressa* przestała być w jego ręku oślą paszczęką i wić mu laury za jego zwycięstwo.

Nie dziw. W rękach antysemitów sprawa ta, to atut nie łada. Gotowo Izraelowi zrobić się nad modrym Dunajem ciasno i duszno... Ale cokolwiek zrobią we Wiedniu i dla Wiednia jego chrześcijańscy mieszkańcy, pamiętajmy o dwóch rzeczach, będących dla nas następstwem bohaterskiego czynu wiedeńskiego Samsona-Brunera i łaskawego nań trybunału. Pierwszą jest niewątpliwe zastosowanie przez naszych krajowych żydów metody użytej przez ich wiedeńskich współwyznawców. Bądźmy na to przygotowani i cieszmy się z tego naprzód, jeśli cośkolwiek bowiem jest w stanie wyrwać nas z dotychczasowej gnuśności i z niewoli semickiej, to chyba tego rodzaju wystąpienie, do którego przegrywkę dali już nam niedawno pp. Loewenstein i Byk w Radzie miejskiej we Lwowie. Drugą jest obowiązek żądania w prasie, w zgromadzeniach i sejmikach politycznych, zwłaszcza przy nowych wyborach od posłów i rządu jak najprędszego uregulowania sprawy, krzyczącej o pomstę do nieba i urągającej wszelkiemu prawu i sprawiedliwości. Raz wreszcie Kościół powinien znaleźć się w możliwych warunkach egzystencyi i mieć udział w funduszach publicznych, zamiast opierać się wyłącznie na jałmużnach. Raz wreszcie potrzeba, aby świątynia katolicka uznaną była za gmach użyteczności publicznej, przynajmniej w tym stopniu, jak teatr i rzeźnia miejska. Bez teatrów żyć można — ale bez kościoła trudniej, a mamy i u nas we Lwowie dzielnice, których mieszkańce całkiem bez kościoła się obchodzą. Co będzie z niemi? Co będzie z kościołem św. Elżbiety, którego przecie ze składek w naszem ubogiem i zniszczonem mieście nie zbudujemy? Liczyliśmy na pomoc miasta, dziś nie dopuszczają do niej żydzi — co zrobimy? Czy dalej będziemy spać i karki giąć pod żydowskim patynkiem? Czy nie stanowim ogromnej większości i czy za nami nie stoi lud, czy nie stanie on jak jeden mąż za nami w tej właśnie sprawie? A więc bierzmy się do dzieła i przeciw próbie kulturkampfu żydowskiego i biurokratycznego zacznijmy prawdziwie cywilizacyjną walkę — walkę o chrześcijańskie ideały i o chrześcijańskie świątynie!

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii.

(Ciąg dalszy).

4. Wszystkie klasy ludzi znajdą w Chrystyanizmie swoich przedstawicieli, głównie jednak klasy najniższe.

Proroctwo o ustawicznem trwaniu elementów złych obok dobrych wypowiedział Chrystus Pan także w podobieństwie o »niewodzie zapuszczonym w morzu, a ze wszelkiego rodzaju ryb zgromadzającym«. Ukryta tu jednak inna jeszcze przepowiednia, ta mianowicie, że cała ludzkość bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, ubodzy i bogaci, wolni i niewolnicy, uczeni i prostaczkowie znajdą w ciągu wieków dla siebie miejsce w Kościele Bożym. Zjawisko to nie zastanawiałoby nikogo, jako logiczne następstwo prawdy, że Kościół katolicki jest powszechny, gdyby Chrystus nie powtarzał był częściej z naciskiem, iż przedewszystkiem warstwy biedne i upośledzone wejdą w to nowe królestwo, gdzie czuć się będą szczęśliwemi, podczas gdy bogaci i wielcy tego świata pogardzą ewangelią, a nawet nieprzyjazne zajmą wobec niej stanowisko. Kiedy Jan Chrzciciel wysłał do Zbawiciela posłów z zapytaniem, czy jest tak długo oczekiwanym Messyaszem, Tenże w odpowiedzi przypomniał mu znamienne cechy działalności swojej. Pomiędzy innemi zaś znajduje się i ta: »ubogim ewangelią opowiadają«. Widocznie więc chciał zaznaczyć Chrystus Pan, że fakt tak drobny na pozór nie jest wcale zdarzeniem przypadkowem i przemijającem, lecz że stanowi on początek nowego prawa w królestwie messyańskiem. Podobne znaczenie mają słowa: »Duch pański nademną; dla tego mnie pomazał, abym opowiadał ewangelią ubogim«[1]). Tej samej myśli można się dopatrzyć w wielu innych zdaniach. »Jako trudno, mówił do bogatego młodzieńca, co mają pieniądze, wnijdą do królestwa Bożego«[2]). »Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie«[3]). »Wyznawam tobie Ojcze Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim«[4]) i t. d.

Chcąc zrozumieć głębokie znaczenie tej przepowiedni, trzeba mieć ustawicznie na pamięci prawdę, że światem włącznie ze wszystkimi stosunkami ludzkimi rządzi Opatrzność. O wiele więcej przypisać należy działaniu Boga ukształtowanie się tak zewnętrznych jak wewnętrznych stosunków w królestwie Jego t. j. Kościele. Widoczne to właśnie w owem powołaniu maluczkich w pierwszym rzędzie do wiary. Fakt bowiem, że w ogromnej masie ludzkości biedni w liczbie bez porównania znaczniejszej, aniżeli bogaci, szukają szczęścia w chrystyanizmie i znajdują je, musi każdego zadziwić. W naturalnym biegu rzeczy powinna religia katolicka działać atrakcyjnie na umysły wykształcone, gdyż otwiera szerokie, nie znane przedtem widnokręgi myśli, podaje tyle

1) Łuk. 4. 18.
2) Łuk. 18. 24.
3) Mat. 5. 3.
4) Mat. 11. 25.

wzniosłych tajemnic. Tu jednak dzieje się wprost przeciwnie. Główna przyczyna takich właśnie planów Bożych tkwi, zdaniem Pawła św., w następujących słowach: »Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata, aby zawstydził mocne. I podłe i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są, aby się żadne ciało przed oczyma jego nie chlubiło«[1]). Przyczyną upadku człowieka była pycha. Uległszy raz, staje się później jej niewolnikiem. I stąd pycha stanowi dominującą wadę w społeczeństwach przedchrystusowych Z niej wyrosło to nadmierne i grzeszne przecenianie siebie, dochodzące aż do szaleństwa, bo do ubóstwienia stworzenia. Powołując do życia nowe królestwo, Kościół, chce przekonać Bóg tych, którzy uosobiają w sobie pychę, uczonych i wielkich tego świata, że wobec Jego potęgi są niczem. Dlatego nie wykluczając ich ze społeczeństwa chrześcijańskiego, gdyż pragnie wszystkich dla sprawy zbawienia pozyskać, nie wyznacza im zarazem jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska. Nie ma już być, jak dotąd, powiada Apostoł Jakób św. »Jeśli wszedł do zgromadzenia waszego mąż mający złoty pierścień w szacie świetnej, wszedł i ubogi, mówiliście bogatemu, ty siedź tu dobrze, ubogiemu zaś, ty stój tam, albo siedź pod podnóżkiem nóg moich«... Nie! Bóg nie ogląda się na osoby. Wobec Niego wszyscy jesteśmy równi...

Przytoczone słowa dwóch Apostołów są zarazem wymownem świadectwem, że przepowiednia ta pełniła się już w najpierwszych wiekach chrześcijaństwa. Stanowisko zaś, jakie zajęły wtedy warstwy wykształcone względem Kościoła, tak znakomicie określone przez Pawła św., pozostało niezmienione aż do naszych czasów. Nawet wieki średnie, w których żywa wiara zdawała się obejmować wszystkie niemal warstwy społeczne, nie stanowią pod tym względem wyjątku, bo i wówczas przenikał wprawdzie duch chrześciański wszelkie znane kierunki wiedzy ludzkiej, ale możni tego świata należeli w krajach czysto katolickich raczej zewnętrznie tylko do Kościoła, lub przez dobrowolne wyrzeczenie się bogactw stawali w rzędzie ubogich. Że i dziś nie wielu znajdziemy »mądrych wedle ciała i możnych« w zastępach wyznawców Chrystusowych, wyznawców nie z imienia tylko lecz w życiu, nie trzeba chyba dowodzić...

5. *Cnota dobrowolnego ubóstwa, jako rada ewangeliczna.*

Przytoczone w poprzednim ustępie prorocze słowa Zbawiciela nie wyczerpują wcale przepowiedni o ubóstwie a raczej o jego znaczeniu i wartości w królestwie Bożem na ziemi. Przyrzekłszy uczniom swoim z całą stanowczością, jako »małemu biednemu stadu«, to królestwo, tak mówił do nich: »Poprzedajcie co macie, a dajcie jałmużnę. Czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nie ustawający w niebiesiech, gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje. Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze«[2]). Że zlecenie to, uważane w całości za wykonalne, zawiera nie powszechnie obowiązujące prawo, lecz radę dla poszczególnych jednostek, widać na pierwszy rzut oka. Bliższem wyjaśnieniem jego jest znana rozmowa Chrystusa Pana z bogatym młodzieńcem. Otrzymawszy zapewnienie o dokładnem wypełnianiu przezeń przykazań, powiada: »Chcesz być doskonałym, idź przedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie«[3]). Lecz jakkolwiek słowa te zawierały radę tylko, widocznie chciał dać Chrystus do poznania Apostołom i ich następcom, że spełnienia tej rady oczekuje. »Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych: ani tajstry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski. Albowiem godzien jest robotnik strawy swojej!«[4]). Czy Apostołowie pojęli je zaraz należycie, czy mianowicie widzieli w nich radę tylko, czy i rozkaz do pewnej miary, rzecz to mniejszej wagi. Ważniejsze jest pytanie: chciał Zbawiciel wypowiedzieć życzenie tylko, na którego wykonaniu wiele Mu zależało, czy może miał wyraźny cel wprowadzenia w życie cnoty dobrowolnego ubóstwa? Drugie przypuszczenie wydaje się nam prawdopodobniejszem, gdyż brzmienie słów jest tego rodzaju, że wyraża radę wprawdzie, lecz radę, do której słuchacze winni się zastosować. Mówiliśmy zresztą wyżej, iż Chrystus Pan nie mógł zapowiadać ani doradzać niczego, nie troszcząc się czy zdanie Jego posłuch znajdzie. Świadczy też historya, że od najpierwszych początków dobrowolne ubóstwo praktykowano w Kościele. »Wszyscy, czytamy w Dziej. Apostolskich, którzy wierzyli, byli pospołu... Osiadłości i majętności przedawali i podzielali nimi wszystkie, jako każdemu było potrzeba«[5]). O czasach późniejszych znajdujemy te same wiadomości w **Eusebiuszu**. Po krwawych zaś prześladowaniach, życie zakonne, którego jedną z podstawowych zasad było dobrowolne ubóstwo, poczyna rozwijać się nad podziw szybko. Stan ten trwa po dziś dzień. Częste reformy, jakie w ciągu wieków okazały się potrzebnemi w licznych zgromadzeniach zakonnych także co do ubóstwa, służą tylko za dowód, że jakkolwiek rada Chrystusa Pana nie łatwą była do wykonania i jakkolwiek wielu wyłamywało się z pod niej, nie brakło przecież nigdy gotowych do wyrzeczenia się wszelkich dóbr ziemskich.

6. *Nierozerwalność związku małżeńskiego i cnota dobrowolnego dziewictwa.*

Na pytanie Faryzeuszów, czy wolno mężowi dla jakiejkolwiek przyczyny opuścić żonę swoją, zaznaczył Chrystus Pan z całą stanowczością nierozerwalność małżeństwa prawnie zawartego w Jego królestwie. Wywołało to ze strony uczniów wcale niespodziewane i przesadne zdanie: »Jeśli tak jest sprawa człowieka z żoną, nie pożyteczno się żenić«[6]). Odpowiedział im Zbawiciel: »Nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano. Albowiem są rzezańcy, którzy z żywota matki tak się narodzili, i są rzezańcy, którzy od ludzi są uczynieni, i są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego«. Kto może pojąć nie-

[1]) I. Kor. 1. 26—29.
[2]) Łuk. 12. 33, 34.
[3]) Mat. 19. 21.
[4]) Mat. 10. 9. 10.
[5]) Dzieje Ap. 2. 44, 45.
[6]) Mat. 19. 10.

chaj pojmuje«[1]). Mowa tu o dziewictwie czyli o celibacie i to o dziewictwie, o ile ma ono tworzyć stały, dobrowolnie obrany stan, jako środek wyższej doskonałości, nie zaś o sporadycznych wypadkach bezżeństwa. Takie znaczenie nadają całości słowa: »są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego« i to przeciwieństwo, tak silnie uwydatnione, pomiędzy eunuchami z natury, a eunuchami dobrowolnymi.

Dość jasno daje także do zrozumienia Zbawiciel, że mówi nie o możliwości tylko dochowania cnoty czystości i nie wypowiada życzenia, które w przyszłości nie musi być spełnione. Przeciwnie; wola Jego w nowem królestwie stanie się faktem, stanie się dla wielu prawem. Widać to ze słów: »są rzezańcy«, które apodyktycznie wypowiada, a nie warunkowo, że »mogliby być, że powinni być« — i z bezpośrednio przedtem wyrzeczonego zdania: »Nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano«. I w tem zresztą miejscu mają zastosowanie uwagi, któreśmy wyżej poczynili o konieczności spełnienia się rad i pragnień Pana Jezusa, jako zawierających wolę Bożą.

Przypatrzmy się teraz rzeczywistości i uważmy, czy pełni się przepowiednia.

Na początku ustępu wspomnieliśmy, iż Chrystus zaznaczył z naciskiem jedność, świętość i nierozerwalność katolickiego małżeństwa. Każdy, obeznany choćby pobieżnie tylko z historyą, wie, że Kościół już w pierwszych wiekach swego istnienia tę jedność i nierozerwalność do znaczenia dogmatu wiary podniósł i jak najsurowiej nad jego zachowaniem czuwał. Jeżeli nie był w stanie usunąć wszelkich nadużyć, jakie zwłaszcza na dworach panujących zdarzały się, nie Jego wina, lecz tych, którzy się nadużyć dopuszczali. Z doświadczenia wiemy, że poza katolicyzmem godność małżeńska nie bardzo jest ceniona, że nawet w krajach katolickich, gdzie wpływ Kościoła dzięki usiłowaniom nieprzyjaciół Jego zmniejsza się, a przestrzeganie zasad religii ustaje, natychmiast i w prawodawstwie i w życiu jedność, świętość i nierozerwalność małżeństwa staje się przedmiotem dyskusyi, bywa kwestyonowana... Niewątpliwy to dowód prawdziwości proroczych słów Chrystusa...

Co do dobrowolnego dziewictwa, już Paweł św. w pierwszym liście do Koryntyan zna same pochwały dla tej cnoty i do niej zachęca. »A o pannach nie mam rozkazania Pańskiego, ale radę daję... Mniemam tedy to być rzeczą dobrą... Kto bez żony jest, stara się o rzeczy pańskie, jakoby się podobał Bogu«...[2]). Widocznie więc praktykowano dziewictwo już w czasach Apostolskich. Z wieku drugiego i trzeciego mamy świadectwa historyka Euzebiusza[3]), Tertuliana[4]), Cypryana[5]) i innych. Co do czasów jeszcze późniejszych wystarczy wskazać, obok znanych pism Ojców Kościoła, na rozwijające się wszędzie życie zakonne i na przepisy kościelne o celibacie duchowieństwa. Walka przeciw temu prawu, częściej nawet podejmowana, przyczyniła się tylko do jego ugruntowania.

(C. d. n.).

[1]) Mat. 19. 11. 12.
[2]) I. Kor. 7. 25. 26. 32.
[3]) Eus. Hist. eccl. l. 2. c. 17.
[4]) De veland. virginibus. [5]) De habitu virgin.

Z życia religijnego w kraju.

Rekolekcye i Misye.

Wielki post przynosi nam znów szereg pocieszających objawów żywej jeszcze w społeczeństwie naszem wiary i pobożności.

Donoszą nam z Krakowa, że przy znacznym udziale słuchaczy, odbyły się tam rekolekcye dla inteligencyi w kaplicy książęco-biskupiego pałacu pod kierunkiem O. Jackowskiego. Bardzo licznie uczęszczane były również rekolekcye dla robotników w kościele św. Anny, niemniej jak rekolekcye u św. Barbary. W kościele XX. Zmartwychwstańców w tych dniach miał konferencye rekolekcyjne X. Kan. Teodorowicz, zaś w gimnazyach krakowskich z wielkim dla młodzieży pożytkiem kierowali w tym roku duchownemi ćwiczeniami OO. Jezuici.

We Lwowie także żniwo duchowne jest bardzo obfite.

Oprócz paru seryi zwykłych dorocznych rekolekcyi u OO. Jezuitów, oraz renowacyi u św. M. Magdaleny odbywały się missye w czterech kościołach pod kierunkiem OO. Jezuitów, Bernardynów, Dominikanów i Franciszkanów. Odbyły się także z bardzo licznym udziałem pań, rekolekcye u św. Mikołaja, w Sacre-Coeur, u SS. Nazaretanek, dalej rekolekcye dla panien u św. Wincentego pod kierunkiem X. Kiedrowskiego Dla ubogich wspieranych przez Towarzystwa św. Salomei i św. Wincentego miał u św. Kazimierza podniosłe i piękne ćwiczenia duchowne X. Lewandowski, misyonarz a na rekolekcye apologetyczno-rekolekcyjne X. Kan. Teodorowicza w katedrze ormiańskiej uczęszczały takie tłumy panów z najwyższych sfer inteligencyi, że pewna część odchodziła od drzwi nie mogąc znaleźć miejsca. Widoczne też były owoce nauki znakomitego kaznodziei, zwłaszcza przy generalnej komunii, udzielonej przez świątobliwego arcybiskupa — jubilata a poprzedzonej płomienną jego i iście apostolską przemową.

W gimnazyach lwowskich z niemałym pożytkiem odbywały się rekolekcye pod kierunkiem uproszonych kapłanów, OO. Jezuitów w gimnazyum czwartem, znakomitego kaznodziei O. Czesława w gimnazyach trzecim i piątem, X. Dr. Pechnika w szkole realnej. W zakładzie karnym lwowskim dla mężczyzn mieli przez trzy dni rekolekcye OO. Jezuici za staraniem miejscowego ks. kapelana Klusika oraz pań z kongregacyi Maryańskiej a na konkluzyę X. Biskup sufragan udzielił więźniom sakramentu bierzmowania, komunii św. oraz wzmocnił ich podniosłemi słowami.

Reorganizacya szkół ludowych.

Burzę po lewicy sejmu wywołał wniosek włościańskiego posła Kramarczyka. Nie dziw. Zacofaniec ten proponował nową organizacyę szkół ludowych odmiennego od dotychczasowych typu i powierzenie ich kierownictwa — o zgrozo! — nietylko księżom ale jeszcze gorzej bo zakonnikom. Rzecz prosta, że tego rodzaju propozycya zrobiła na pewne kółka lewicy wrażenie płachty czerwonej, potrząsanej przed rozjuszonym bykiem, a choć w rezultacie byk okazał się w wystąpieniu p. Bojki tylko cielęciem, co prawda dość rozwydrzonem, tem niemniej temat do deklamacyi o obskurantyzmie i uroszczeniach kleru zbyt się narzucał i zbyt był ponętny, aby go nie wyzyskać jak najszerzej. Został też wyzyskany i jak zwykle przyjęto go na seryo w tłumie leniącym się myśleć. A jednak nie bez słuszności zapytuje *Ruch katolicki* kto z dwóch jest obskurantem, czy p. Kramarczyk, obmyślający praktyczny i wykonalny środek dla zaradzenia brakowi szkół i nauczycieli, czy p. Bojko, w imię oświaty i *Kuryera lwowskiego* sprzeciwiający się temu.

Ze swemi szkołami ludowemi o jednolitym typie i niepraktycznym programie nauk, zwłaszcza zaś ze swemi seminaryami nauczycielskiemi kraj nasz szczęścia nie miał. W seminaryach urządzonych po miastach, kandydaci nauczycielscy rekrutują się z wybiórków inteligencyi i z odpadków szkół średnich, więc z lichego materyału, któremu gdzie indziej wyrobić się i dojść do celu nie dały nędza materyalna, brak zdolności lub lenistwo, czasem po części wszystko razem. Zamiłowanie do nauczycielskiego zawodu, pojęcie o nim, jako o pewnego rodzaju apostolstwie wśród ludu, ma chyba bardzo niewielu, oprócz tych, którym palą się w głowie radykalne i socyalistyczne hasła.

Dla ogółu, a przynajmniej dla znacznej większości seminaryum i przyszły zawód przedstawiają się jako twarda i przykra konieczność i taki dawny uczeń trzeciej i czwartej klasy łacińskiej lub realnej obwinia już Boga, świat i wadliwy ustrój społeczny o to, że mu nie zostało danem pójść inną drogą, prowadzącą do adwokatury lub administracyjnego urzędu. Przyczem żyjąc w ognisku zepsucia i użycia, jakiem jest dziś każde z naszych miast i nawet miasteczek, młody chłopiec nabiera doświadczeń życiowych i pożądań lepszego bytu, z których jedne zrobią go może za lat parę rozsadnikiem demoralizacyi tam, gdzie ma nieść światło i moralno-cywilizacyjny wpływ na lud, drugie uczynią go na resztę życia głęboko nieszczęśliwym.

Po latach szkolnych młody nauczyciel znajdzie się na wsi, nieraz po raz pierwszy w życiu. Warunki wiejskiego życia będą mu całkiem obce, obcem będzie otaczające go społeczeństwo wieśniacze. Przytem uposażenie nauczyciela nędzne bardzo, a stanowisko w obec gminy nieraz trudne. Dla człowieka żyjącego z wieśniakami i życiem wieśniaka zarówno stosunki do gminy i rodziców, jak i warunki egzystencyi mogłyby być znośne, ale taki człowiek musiałby chodzić w kapocie, odmówić żonie kapelusza z piórami i czuć się jednem ze swem otoczeniem. W praktyce zdarza się to, wiemy o tem, chyba wyjątkowo. Nauczyciel wiejski liczy się do inteligencyi i to nie ze stanowiska intelektualnego tylko, ale ze stanowiska społecznego; trzyma się uparcie miejskiego surduta i obyczaju, od ludu stoi zdala, patrzy nań z lekceważeniem i z tą charakterystyczną niechęcią, jaką ma zawsze mieszczuch do chłopa. Niektóre z uchwał stryjskiego wiecu, postępowych nauczycieli, n. p. żądanie wprowadzenia mundurów dla nauczycieli aby ich wyodrębnić i po nad »chamów« podnieść, stanowią ciekawy dowód zapatrywań panujących pod tym względem u pewnej części nauczycielstwa. Oczywiście taki »pan« unikający zetknięcia z gminem, szukający dla siebie towarzystwa — »wyżej«, wśród dworskich oficyalistów, urzędników akcyzy, »inteligentnych« proletaryuszy z małego miasteczka — jednem słowem wśród czynników społecznych, pod względem etycznym i intelektualnym niestojących zwykle wysoko, musi być z konieczności malkontentem, a jako malkontent ani obowiązków swych ukochać i oddać się im całą duszą nie potrafi, ani też zaszczepi zdrowe ziarno, poczucie społecznego ładu i harmonii wśród powierzonej mu dziatwy. Albo więc obowiązek swój spełniać będzie rzemieślniczo, albo, jeśli naturę ma gorętszą a ochotę do działania pilniejszą, będzie szerzył w koło siebie ducha opozycyi i niezadowolenia, a w szkole miejskiej lub czytelni urządzi sobie trybunę. Jeżeli zaś będzie i sumiennym w pracy, i oględnym w postępowaniu, a w zapatrywaniach umiarkowanym i trzeźwym, jeszcze i wtedy normalnemu rozwojowi jego nauczycielskiej działalności stanie na przeszkodzie brak praktycznego przygotowania odpowiednich warunków z jednej strony, z drugiej zaś program nauk, nie zastosowany wcale do potrzeb i pojęć dziatwy wiejskiej i ludu.

Jeżeli w tych warunkach szkoła nasza nie jest zupełnie złą, a praca znacznej części nauczycieli wydaje przecież jakieś owoce, przypisać to trzeba szczególnej łasce Bożej, czuwającej nad biednym naszym ludem, a specyalnie dobremu duchowi, panującemu w niektórych zwłaszcza seminaryach, niemniej jak i rozwijającym się pomyślnie dzięki opiece Sejmu i Rady szkolnej internatom. Ale nie łudźmy się: obok dobrego jest złe, i złego więcej. Obok zacnych i dodatnio działających nauczycieli są całe zastępy radykałów, albo tylko poprostu niedowarzonych i niedouczonych, podtrzymujących waśń szczepową i społeczną i szerzących zasady przewrotu wkoło siebie. Zaś umoralniającego i podnoszącego działania szkoły nieraz bywa zamało: owszem, z najbardziej kompetentnej i poważnej strony słyszy się wciąż skargi, że szkoła nieraz oddziałuje wprost ujemnie. A przytem szkół tych nie ma dosyć. Jakkolwiek kraj ponosi na to ofiary po nad siły i środki, nie jest on w stanie ani zaspokoić żądań nauczycieli, ani znaleść odpowiednią ich liczbę do obsadzenia wszystkich posad, ani wreszcie posady takie wszędzie, gdzie ich potrzeba, utworzyć. Więc obok dzieci, uczonych niezawsze dobrze i praktycznie, ale przecież uczonych czegoś, są tysiące innych, nieuczących się wcale.

Czy w tych warunkach zmiana jakaś, sanacya, reforma nie byłaby możliwą, czy nie jest ona wprost konieczną? I co zrobić należy, aby z jednej strony bez wywracania budżetowej równowagi, utworzyć szkoły i znaleść nauczycieli tam, gdzie ich niema, z drugiej aby naprawić braki i wady szkół już istniejących, oraz aby dolę nauczycieli uczynić znośniejszą, a pracę ich bardziej pożyteczniejszą.

Na pytania te wniosek p. Kramarczyka daje odpowiedź częściową tylko i niezupełną, w szczegółach niedość obmyślaną ale ogólnie licząc praktyczną i trafną.

Przedewszystkiem trafną jest myśl podziału szkół ludowych na dwie kategorye — tylko, zamiast podział ten uskuteczniać w tej formie, jak proponuje p. Kramarczyk, wolelibyśmy szkoły podzielić na wiejskie i miejskie. Dla miejskich odpowiednie byłyby obecne seminarya, dla wiejskich pragnęlibyśmy utworzyć seminarya na wsi, połączone ze szkołami wiejskiego gospodarstwa i przeznaczone wyłącznie dla wiejskiej młodzieży. Przeciwni jesteśmy, rzecz prosta, wszelkiej kastowości i wszelkiemu dzieleniu ludzi podług pochodzenia lub stanowiska. W tym razie jednak ze względów, na które już położyliśmy wyżej nacisk, chcielibyśmy zamknąć bezwzględnie przystęp do tych zakładów chłopcom wychowanym w mieście, a zwłaszcza takim, którzy bodaj krótko byli uczniami szkół średnich. Seminaryum wychowywać powinno swych kandydatów od szkoły normalnej i z wyjątkiem tych, których rodzice są w miejscu, winno ich wychować samo w internacie. W internacie tym zaś chłopiec powinien znaleść to, co ma syn zamożnego wieśniaka, nic mniej ale i nic więcej. Samodziałową bieliznę i kapotkę, obfity, zdrowy ale zupełnie prosty wikt, dużo świeżego powietrza, ręcznej pracy, fizycznych ćwiczeń i zabaw, bardzo troskliwą, wolną od wszelkiej pedanteryi i urzędowego szlendryanu opiekę. Czy oddanie kierunku takich wiejskich seminaryów zgromadzeniom

zakonnem byłoby możliwem i pożądanem? Zdaje się nam, że nie i niepotrzebnie może odnośny postulat p. Kramarczyk postawił w swym wniosku. Nie dla tego oczywiście, aby zgromadzenia zakonne były do tego zadania nieuzdolnione, tylko naprzód oddanie im kierownictwa zakładów niższych z pozostawieniem świeckiego kierownictwa dla wyższych, byłoby rodzajem nierównego owszem ubliżającego dla duchownych traktowania, powtóre nie zachodzi tego specyalna potrzeba, skoro sił nauczycielskich świeckich nawet dla uczni nowych zakładów nie zabraknie, po trzecie zaś, i to najważniejsze, ponieważ w kraju naszym nie mamy w tej chwili zgromadzeń przygotowanych do podjęcia się podobnego zadania i mających odpowiednie a dostateczne siły.

Z czasem być może, w razie sprowadzenia do nas Braci szkolnych i pomyślnego rozwoju Salezyanów, jedno lub drugie seminaryum mogłoby być oddane pod kierunek zakonny — ale tylko w ten sposób oczywiście, jak obok seminaryów dla nauczycielek pod kierunkiem świeckim istnieje seminaryum kierowane przez Benedyktynki w Przemyślu i nowo powstające prywatne Nazaretanek w Krakowie.

Natomiast pod kierunkiem zakonnym należałoby utworzyć internaty, a do tego zadania niewątpliwie w niejednem zgromadzeniu znalazłyby się odpowiednie warunki i siły.

Z takich zakładów wychodząca młodzież, wychowana na wsi i po wiejsku, od złych wpływów zabezpieczona, stałaby się w całem słowa tego znaczeniu dodatnim, a dla wieśniaków wielce sympatycznym czynnikiem. Taki nauczyciel, krew z krwi i kość z kości swego wiejskiego sąsiada, byłby dlań zrozumiały, nie budziłby nieufności, działałby nietylko na młodzież, ale na rodziców, i działałoby się dobrze. Dla takiego też stanowiska i płaca obecna nie byłaby upokorzeniem i nędzą, ale porządnym kawałkiem chleba, któryby mu starczył i dawał spokój i zadowolenie.

Utworzenie posad o niższej płacy mogłoby mieć chyba przejściowy charakter, bo sprawiedliwie, dobro młodzieży samej i postęp nauki wymagałoby w równej mierze jak najrychlejszego zrównania płac i stanowisk wszystkich nauczycieli. Natomiast i dla tych, i dla wszystkich w ogóle nauczycieli środkiem polepszenia materyalnego bytu byłoby połączenie ich stanowiska z obowiązkami organisty w miejscu, gdzie istnieje kościół. W ten sposób znalazłby się środek zaradczy na słuszne skargi tej tak licznej a tak upośledzonej klasy sług kościelnych, niemających środków utrzymania ani zabezpieczenia na starość i dziwić się trzeba, że oddawna już o tem tak naturalnem i wszędzie na Zachodzie praktykowanem połączeniu nie pomyślano u nas dotąd.

Czy w ten sposób rozszerzony wniosek p. Kramarczyka miałby szanse powodzenia? Nie wiem — mówiąc otwarcie, wątpimy nawet. Sprawy szkolne traktują się u nas od zbyt dawna i zbyt wyłącznie nad zielonym stołem, aby praktyczna a zasadnicza ich reforma była łatwą, aby nie natrafiła na przeszkody, uprzedzenia, trudności biurokratyczne, finansowe, może partyjne. Ale co nie robi się dziś, może się zrobić jutro. My z naszej strony, wskazując otwarcie i na zło istniejące, i na środek w mniemaniu naszem mogący do naprawy służyć, spełniliśmy nasz publicystyczny i kapłański obowiązek.

Kazanie na niedzielę I. po Wielkanocy.

»Pokój wam«. Jan XX. 19.

Na chwilę tylko zasmucił P. Jezus Apostołów swoich przez swoją śmierć na krzyżu, choć i ten smutek z ich winy pochodził. Niedawno przecie, wstępując z nimi po raz ostatni do Jeruzalem, mówił im o tem, że będzie naigrawan, ubiczowan, oplwan, że będzie zabity, lecz dnia trzeciego zmartwychwstanie (Łuk. 18). Mogli więc z całym spokojem wyczekiwać spełnienia tych słów Jezusowych, wyglądając zmartwychwstania Jego. Wszelako ze śmiercią P. Jezusa jakby i wiara Apostołów umarła i do grobu zstąpiła.

Dziś dopiero wiara ich ożyła na nowo. Przychodzi do nich P. Jezus przez drzwi zamknięte, staje pośród nich, a mówi: »Pokój wam«. I żeby ich o tem upewnić, że to nie duch, nie przewidzenie, pokazuje im ręce swoje i bok. Ręce zranione, bok przebodzony, na utwierdzenie ich w tej prawdzie, że On ten sam jest pośród nich, który przez trzy lata obchodził z nimi ziemię żydowską, a potem zawisł na krzyżu. Że On ten sam, którego oni wyznali Chrystusem, Synem Boga żywego (Mat. 16). — Jakież to dla nich wesele! Mówi też ewangelista: »Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana«. Pokój na nowo wstąpił w serca ich. Ten pokój już ich odtąd nigdy nie opuścił. I wtedy, kiedy szli na męki za P. Jezusa, i wtedy ten pokój był przy nich.

A nam brak może tego pokoju. O jakież to słodkie słowo, a jakie powabne: Jakże ono nas ku sobie pociąga! I król na tronie za pokojem tęskni, i rolnik przy pługu pokoju pożąda, i żebrak tak samo. I jemu pokój całe szczęście przynosi. Wszystkie on w sobie skarby zawiera. Kto pokój posiada, przedsmak już nieba teraz posiada, komu brak pokoju, wstępuje za życia już w podziemia piekielne. — Pokaż że nam twarz swoją, ty zwiastunie wszelkiego szczęścia na ziemi. Pokaż się nam w całej swej piękności, abyśmy Cię pokochali, pokochawszy posiedli, i szczęście znaleźli przy tobie.

»Pokój wam«, rzekł P. Jezus w gronie Apostołów, i od razu pokój ten do ich serc zawitał. — A ja? ja wam mogę tylko powiedzieć:

1. jak dostąpić pokoju,
2. jak go potem na zawsze zachować.

I.

Przedewszystkiem jednak trzeba nam się w tem porozumieć, co to jest ten pokój. Jakże ci go jednak przedstawić? Pójdź ze mną, stań nad kolebką małej dzieciny. Patrz, coza nadobna twarzyczka jego, coza niebiańskie oczęta jego, a uśmiech chyba anielski.— Albo pójdźmy na górę wysoką. Noc prawie, noc jasna, gwiaździsta, pogodna. Księżyc sam króluje daleko — daleko. Spojrzyj naokoło siebie. Zmierz te nieba przestrzenie, zasiane gwiazdami, zmierz ten spory szmat ziemi, co u nóg twoich się ściele, oblany światłem księżyca. — Cisza dokoła, i w duszy twojej stała się cisza. Umilkły naraz wszystkie namiętności, wszystkie uczucia przycichły, jedno się tylko w tobie odzywa: jaki piękny ten świat — to niebo, ta ziemia! — Tak się maluje pokój w małem dzieciątku, tak się w przyrodzie objawia.

A w duszy? Tak samo. I ona, kiedy pokój posiada, pogodna jest, jak twarz niewinnego dziecka; i niebiańską oblana słodyczą, jak te oczęta małej dzieciny, a uśmiech nie zstępuje nigdy z jej twarzy. To wyraz szczęścia i zadowolenia. — I majestatycznie dusza twa wygląda, pokojem się ciesząc, tak majestatycznie, jak ten świat przy pogodnej księżycowej nocy. — Aż Aniołowie wychylają z nieba swe twarze, aby ją oglądać, aż i Bóg sam widokiem jej niezmiernie się cieszy. Taka piękna ona, taka powabna. Dusza taka błogosławiona u Boga, u aniołów i ludzi.

A czy dusze takie znaleźć tu na ziemi? Czemużby nie? I ty sam może do nich należysz, a w każdym razie możesz do nich należeć.

A to jakim sposobem?

Sursum corda! W górę serca, bo na ziemi tego pokoju nie znajdziesz. Podnieś do Boga myśl twoją, duszę twoją, bo u niego tylko ten pokój. »Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako dawa świat, ja wam daję« (Jan 14. 27). Bo świat pokoju nie ma, to go i dać nie może. Pokój tylko w Bogu i tylko od Boga. Siągnijmyż po niego. W Bogu zazdrości niema, bo nam go w obfitości użyczy, ale pod warunkiem, że Jemu samemu chcemy się podobać.

I pierwszy to sposób na utrzymanie pokoju: chciej się podobać Bogu jedynie. Ty wiesz, co to znaczy. Niech ci to jednak przykład pokaże. Św. Franciszek z Assyżu był synem bogatych rodziców. Dla wielkiego swego miłosierdzia, dla swej dla ubogich hojności w jałmużnach, stracił on miłość ojcowską. Własny ojciec jego nawet się go wyrzekł. Cóż on teraz uczyni? Powiada: tem śmielej teraz będę mógł mówić: Ojcze nasz, który jesteś w niebie. I nad upodobanie ojca, przeniósł on upodobanie Boga i wytrwał przy Nim do końca.

Tak i ty chciej się podobać Bogu jedynie. Alboż P. Bóg nie jest może wart tego? A jednak wszystkie byś twoje siły wytężył, aby się tylko któremu z mocarzów podobać, aby sobie jego miłość pozyskać. A Bóg przecie i mocarzów na tronie posadził, On i korony królewskie włożył na ich głowy. Bo któż jako Bóg? — A choć taki wielki, możny, potężny, a mówi do ciebie: oddaj mi serce twoje, chciej się mnie przedewszystkiem podobać. — Módl się, ale dla mnie, pracuj, ale dla mnie, słuchaj rodziców też dla mnie. »Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie« (I. Kor. 10. 31). We wszystkich sprawach twoich szukaj mnie jedynie, mnie się staraj podobać, a znajdziesz odpoczynek duszy twej, a pokój znajdziesz błogosławiony. A wiesz dlaczego? Bo Pan Bóg jest szczęściem samem, pokojem samym. On jest źródłem szczęścia i pokoju. A On zawsze ten sam, wczora i dziś — niezmienny. I jakim był wtedy, kiedy darzył pokojem wiernych sług swoich, gdy szli na męczeństwo, takim jest i dzisiaj. Bo On niezmienny. Na Bogu więc opierając się, na niewzruszonej sparłeś się opoce, z której wiecznie tryska źródło wiecznego pokoju. Pragnij gorąco podobać się Bogu.

Bo czyniąc inaczej, starając się ludziom podobać, cóż naonczas czynisz? Wytaczasz kamień ciężki na górę wysoką, a ledwieś go tam wytoczył, on ci zaraz do przepaści wraca. Cóż czynisz naonczas? W czasie srogiej burzy chwytasz się trzciny słabiutkiej, aby się jako na nogach utrzymać. Bo takimi są ludzie, jak ta trzcina chwiejni, jak ten kamień kapryśni. I dziś krzykną ci Hosanna, a jutro ukrzyżuj. Dziś się szczęśliwymi nazwą, że darzysz ich swymi względami, a jutro już tobą pogardzą. A wtedy zgasła twa gwiazda, przedmiot twego upodobania zniknął ci z przed oczu, a zaraz i pokój z serca ci uleciał. Zaraz zawitał tam zawód i rozczarowanie.

Nie, w ludziach pokoju nie znaleźć, bo choćbym się jednym podobał, to w innych wrogów mieć będę, a to samo nie da mi już kosztować zupełnego pokoju. Wszak jeszcze ten się nie narodził, coby wszystkim dogodził. — A Bóg jeden jest tylko, łatwiej mi więc jednemu się podobać, niż wielom.

Niechże więc tam do Boga podniosą się myśli twoje i pragnienia twoje, a znajdziesz pokój, jakiego świat nie daje. Jakiego ci nieda choćby i król najpotężniejszy, bo i on w proch się musi obrócić. Dlatego mówi Psalmista Pański: »Nie ufajcie w książętach, w synach człowieczych, w których niemasz zbawienia. Wynijdzie duch jego, a obróci się w ziemię swoją: w ten dzień zginą wszystkie myśli ich« (145. 2—4), w ten dzień zginie i pokój twój.

Pragnij więc tego, abyś się Bogu podobał, nie ludziom, abyś do Niego całkowicie należał. Pożądaj jeszcze, aby i Bóg pokoju był własnością twoją, a znajdziesz upragniony pokój. — Nie tylko miej to pragnienie, abyś ty do Boga należał z sercem twojem, z twoimi zmysłami, ale żeby i Bóg należał do ciebie. Żeby On był cząstką twoją wybraną, bo wtedy pokój posiędziesz i odpoczynek twej duszy. Tak wtedy jedynie.

Bo nie wolno nam zapominać o tem, żeśmy dla Boga stworzeni. Jako zegar uczyniony na to, aby godziny wskazywał, tak człowiek znów na to, aby Boga posiadł teraz i na wieczność. I gdyby zegar miał rozum i serce, nie czułby się szczęśliwym, nie miałby pokoju, że jego wahadło stanęło i wskazówki stanęły. I człowiek nie zażywa pokoju, kiedy Bóg nie mówi do niego: jam twój, jam cały twój, ja cały do ciebie należę.

Bo takie już serce nasze, że go nic nie wypełni, nie uszczęśliwi tylko jeden Bóg. Nic go pełnym nie darzy pokojem, tylko jeden Bóg. — Bo cóż to serce twoje ma zaspokoić? powiedz. Bogactwa może? Ale tych bogactw w większej ilości nikt nie posiadał, niż ów Salomon, najmędrszy z królów żydowskich. A jednak, kiedy spojrzał na nie, zawołał: marność nad marnościami. W tych bogactwach szukał i Judasz pokoju, a czy znalazł go? Wszak on porzuca od siebie swoje srebrniki, i haniebnie się obwiesza na drzewie. A któżby te klejnoty przeliczył, które Magdalena zebrała niecnem życiem swojem? Czy one jednak przyniosły jej jakikolwiek pokój? — I ty łudzisz się tylko, w próżnej mamonie pokoju szukając.

Ale honory, teby ci może dały pokój błogosławiony. Honory? azali trwałe są one? Na imię Napoleona I. drżał przecie świat cały, korzyli się przed nim wszyscy monarchowie. Od krańca ziemi do krańca brzmiało wielkie imię jego, a wnet potem jako więzień zakończył on na wyspie św. Heleny swój żywot. — Jakżeś więc marna ty chwało światowa! I ty masz mnie pokojem obdarzyć, kiedyś ty jak ta trawka, co dziś jest, a jutro w piec bywa wrzucona.

Ale rozkosze — u nich to pokój niechybny. Alboż ich mało zażyłeś w twem życiu? Powiedziałeś sobie z onymi rozpustnikami: »Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną. Żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza« (Mądr. 2. 8). I dokonałeś tego. Na samo dno rozkoszy zajrzałeś, aż do dna je wychyliłeś. Otwórz mi dziś serce swoje. Dla Boga! tyle tam widzę goryczy. Niesmak i przesyt dziś tam królują. Wstyd i boleść one tam wyryły głęboko swe ślady. Dokądkolwiek spojrzysz, z odrazą odwracasz swe oczy. Toć to pokój twój? toć to szczęście twoje?

Nie, pokój tylko w Bogu. To też i nam powtarzać z Augustynem św.: »Niespokojne serce moje, Boże, niespokojne, dopóki nie odpocznie w Tobie«.

Pragnij serdecznie podobać się Bogu, pragnij Boga posiadać w całości, a wtedy znajdziesz pokój pożądany.

II.

Jakże go jednak zachować? Słyszałeś, że to skarb nad skarby, dlatego wystrzegaj się uronić go kiedy.

Abyś ten pokój raz uzyskany, stale mógł posiadać, spuszczaj się we wszystkiem na Boga, zdawaj się na wolę Jego. A wiesz co to znaczy? To oto, co mówi Psalmista: »Moc moja Pan, i stał mi się zbawieniem (117. 14). Pan pomocnikiem moim, nie będę się bał, coby mi uczynił człowiek. Pan pomocnikiem moim, a ja wygładzę nieprzyjacioły moje« (117. 6, 7). Moc moja Pan. Policz te gwiazdy, zmierz całą tę ziemię. Bóg to wszystko samem słowem uczynił — oto moc Jego. A On tę moc swoją nad tobą rozciąga. To i cóż złego człowiek podstępny może ci uczynić, któryż nieprzyjaciel może ci zaszkodzić, kiedy Pan tak mocny pomocnikiem twoim? Spuszczaj się przeto na Boga, a znajdziesz pokój potrzebny. Bo któż ci tak życzliwy, jak ten mocny Bóg? Kto ma tyle serca dla ciebie, co Bóg? Kto pragnie tak gorąco szczęścia twojego, jak Bóg? I dlatego codzień Ojcem Go swoim nazywasz. Miałżeby ten Ojciec tak dobry zapomnieć o tobie, albo cię ku przepaści prowadzić?

We wszystkiem więc zdawaj się na Boga. Bo pamiętaj i o tem, że bez Jego woli nic się tu nie dzieje, bo i wróbel z dachu bez Jego woli nie spada. On to kieruje losami narodów, On i losem każdego człowieka kieruje,, byle szedł za wolą Jego. Mo-

zesz więc sobie śmiało powiadać. »Pan mię rządzi, a ninaczem mi schodzić nie będzie« (Ps 22. 1) Na wszechmocnem łonie Jego Opatrzności i módl się i pracuj w pokoju.

I ten jest sposób jeden, aby miły pokój w duszy swej zachować: na Boga się spuszczać we wszystkiem. »Wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was« (I. Piotr. 5. 7).

A drugi sposób na to: grzechu się wystrzegaj. Grzech ciężki, choćby tylko jeden, pozbawia nas odrazu pokoju. Niechci tu Kain stanie przed oczyma. Zaledwie powziął to postanowienie zabić brata swego, a wnet spadła twarz jego. Trawił go już niepokój, że pobladł i wychudł na ciele. Co sobie ułożył, to też później wykonał. Wyprowadził w pole brata swego Abla i zabił go. Teraz dopiero taki niepokój gwałtowny począł szarpać wnętrzności jego, że zawołał: »Większa jest nieprawość moja, niżbym odpuszczenia był godzien« (Gen. 4. 14).

Ale po co ci przykład Kaina przytaczać? Tyś sam przez takie przechodził koleje, kiedyś się na grzech ciężki odważył. I przypomnij sobie pierwsze te chwile, kiedy po spełnieniu występku ciężkiego ochłonęły już namiętności twoje. Noc ciemna, ponura, weszła zaraz do serca twego. Przed chwilą, przed grzechem, całe się niebo uśmiechało do ciebie, a potem chmury jakby ołowiane, zaciążyły nad głową twoją. I zdawało ci się, że z tych chmur lada chwila grom śmiertelny w ciebie uderzy, że miecz Bożej sprawiedliwości już cię dosięga. I wtedy, patrząc na ciebie, można się było zapytać: czemu spadła twarz twoja? czemużeś taki opryskliwy, ponury, posępny? Czemu? bo grzech pokój Boży wygnał z serca twego. I doświadczyłeś tego na sobie, co Dawid o sobie powiada: »Niemasz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich« (Ps. 37. 4).

Dziwujemy się nieraz, ze człowiek niejeden przy dostatkach i wygodach życia nieszczęśliwym się czuje. Patrząc nań z daleka, ten i ów zazdrości mu nawet jego powodzenia, nazywa go człowiekiem od losu wybranym, a on tymczasem pełen niepokoju. A on tymczasem zazdrości ubogiemu jego uśmiechu na twarzy. Bo sumienie jego grzechem obciążone.

Tak nieraz i w rodzinach całych zamięszanie tylko, swary — niepokój. Brat na brata okiem spogląda zawistnem, mąż dla żony nie ma przyjaznego słowa. Czemuż to? Bo w tej rodzinie grzech się na dobre rozgościł. Bo niedziela nie jest u nich dniem świętym, bo tam się wiele ludzkiej krzywdy ukrywa, bo i łoże małżeńskie tam sponiewierane i sława bliźniego. Grzech to wygnał pokój z tej chaty, »A wielki pokój mają ci, którzy prawo Twoje Boże, chowają (Ps. 118. 165), a grzechu się strzegą.

Jakoż widzimy często, że i przy ubóstwie, chorobie, przy utrapieniach rozlicznych niejednemu miły zawsze towarzyszy pokój. Czyste jego sumienie, ono to tym pokojem go darzy, ono mu pośród nieszczęść szczęście jego przynosi. I choć go Bóg smaga, a on mówi sobie: »Dobrze mi, iześ mię uniżył« (Ps. 118. 71) Dobrze mi i w boleściach moich, bo mam w duszy mojej pokój.

Chcesz więc pokój zachować, a z pokojem i szczęście, grzechu się wystrzegaj. Lepiej ci być i ślepym i kulawym i ułomnym, mając pokój w sobie, niźli zdrowym i urodziwym, a nie mieć pokoju, Lepiej ci mieszkać i pod strzechą słomianą, kiedy anioł pokoju nad nią się unosi, niż w pałacach błyszczących, kiedy tam wszystkie kąty zapełniają złe duchy, duchy niepokoju.

Raz jeszcze zwróćmy oczy nasze na to prześliczne wejrzenie pokoju. Twarz jego pogodna, oczy niebiańską oblane słodyczą, na ustach uśmiech anielski. — Niczem ta zorza poranna, co tak prześlicznie okrasiła niebo; niczem te łąki, różnobarwnem ustrojone kwieciem; niczem ów majestat króla, kiedy zasiadł na tronie swym wspaniałym. Porównane z pokojem wszystko to niczem, bo to oczy nasze tylko zachwyca, a pokój duszy zachwyca niebo całe, Boga samego. On i nas zachwyca, bo nam szczęście prawdziwe przynosi, bo on przewyższa wszelki zmysł (Ef. 4. 7).

To wstąpże, ty pokoju Boży, do serca mojego. Ponad wszystko ciebie ja pożądam. Dlatego pragnę Bogu się mojemu jedynie podobać, pragnę dlatego sobie powiedzieć: Bóg mój, wszystko moje na teraz i na wieczność. Amen. *Ks. W. P.*

Kronika Kościelna.

Sprawa w Lille i rola masoneryi. — Tortury moralne zadawane obwinionemu. — Stan sędziowski we Francyi i powody jego upodlenia. — Wybryki wrogów Kościoła we Francyi, prześladowanie zakonow i znieważanie nabożeństw. — Propaganda protestancka. — »Los von Rom« w Styryi i Czechach i skazanie pastora. — Nabożeństwo dziekczynne w Rzymie. — Zdrowie Ojca św. — Misye katolickie na paryskiej wystawie w r. 1900. — Jeszcze w sprawie amerykanizmu. — Generał XX. Paulistów i francuski tłumacz O. Heckera. — Prof. Schell i Dr. Rohling

Historya brata Flamidyana, uwięzionego w Lille pod zarzutem morderstwa, będzie kiedyś ciekawą kartą z dziejów panowania masoneryi we Francyi. Na całym świecie stan sędziowski stara się o zachowanie swej niezależności w obec prądów, walk i uniesień chwili. W Prusiech niemiecka nienawiść do Polaków nie stanęła na przeszkodzie berlińskim sądom w skasowaniu rządowych zakazów polskiego języka na wiecach i w teatrach. W Rosyi sędziowie umieli opierać się autokracyi i wypuszczać więźniów o których skazanie rząd nastawał. We Francyi sądownictwo cieszyło się niegdyś zasłużonem uznaniem i słynęło z niezależności swych poglądów i działań, ale blisko dwadzieścia lat temu tryumfujące stronnictwo republikańskie podeptało nogami wszelkie prawo i wszelką uczciwość i przemocą zawiesiło na rok nienaruszalność posad sędziowskich, ażeby w ciągu tego roku usunąć wszystkich ludzi uczciwych, niezależnych i po chrześciańsku myślących, i zastąpić ich kreaturami rządu i loży. Wyrzucono wówczas większą połowę urzędników sądowych i odtąd stan sędziowski we Francyi stracił wszelką powagę, składa się zaś wyłącznie z wybiórków społecznych i z członków loży. Jak zaś dalece jest tem, za dowód służyć może postępowanie sędziów śledczych w sprawie morderstwa w Lille.

Morderstwo to — ktokolwiek bądź je popełnił, przyszło dziwnie w porę socyalistom i masonom. Wpływ katolicyzmu rośnie we Francyi, a szkoły rządowe stoją pustkami, bo nawet bezwyznaniowcy wolą dzieci swe powierzać katolickim nauczycielom. Specyalne powodzenie mają Bracia szkolni, więc wrodzy Kościoła czekali tylko okazyi, aby ich zniszczyć. Okazya nastręczyła się doskonała: zabitym został uczeń szkoły przez tych braci kierowanej; rzecz prosta, że zabójcą mógł być tylko jeden z jego nauczycieli. Więc nie mając żadnego dowodu winy, przed przesłuchaniem świadków, rząd każe zamykać szkołę i zakład, a braci bierze pod straż i traktuje ich jako winowajców, przekonanych o zbrodni. Brata Flamidyana, upatrzonego jako mordercę, traktują jako zbrodniarza i używają przeciw niemu w więzieniu śledczem tortur moralnych, przed któremi wzdryga się myśl cywilizowanego człowieka. Nie mówię o najniegodziwszym, podstępnym sposobie badania, dążącego nie — do wyświetlenia prawdy, ale do podchwycenia nieszczęsnego obwinionego: pod tym względem słynny swojego czasu p. Tuchołka w warszawskiej cytadeli i znakomici zbirowie sądowi w Kijowie za Bibikowa i w Wilnie za Murawjewa mogliby lekcye brać od swoich republikańskich kolegów we Francyi. Ale co powiedzieć o takiej scenie: oskarżonego przyprowadzają do sali anatomicznej, gdzie na stole leży nagi trup ofiary, a obok złożone po sekcyi jego wnętrzności. Sędzia śledczy woła: »Przeproś swą ofiarę!«

Sprawy bieżące.

Ostatni numer *Gazety Kościelnej* został skonfiskowany za dwa ustępy z artykułu p. t. „Nowy Kulturkampf"?

Opóźniło to wydanie gazety, naraziło ją na koszta, a redaktor miał sposobność przekonać się, że najdroższym współpracownikiem jest.... p. prokurator.

Gdy kogoś biją, trudno domagać się od niego, by siedział cicho i milczał — tak i my, gdy wrogie czynniki i nieprzyjazne prądy gwałtownie uderzają na Kościół i sprawę katolicką — obojętnie na to patrzeć nie możemy, lecz musimy podnosić głos protestu, bo to nam nakazuje sumienie i ostatecznie mamy prawo bronić swej sprawy — boć równe prawa dla wszystkich.

Kiedyś zawinił, to cierp bratku — możnaby powiedzieć, kiedyś zbyt zaostrzył pióro, to słusznie spotkała cię nieprzyjemność. Nam jednak trudno uderzyć się w piersi i powiedzieć: *mea culpa*. Nie mówilibyśmy nic, gdyby równą miarę do wszystkich stosowano. Tymczasem nie zdaje nam się, aby tak było.

Gazeta Kościelna jest pismem spokojnem, zajmuje się przedewszystkiem sprawami ściśle kościelnemi, sprawy społeczne porusza tylko wtedy, gdy one wywierają lub mogą wywrzeć wpływ na stosunki kościelne, lub gdy z niemi w ścisłym pozostają związku. Stąd gazeta mając ściśle ograniczone koło prenumeratorów, nie może wywierać zgubnego, niebezpiecznego wpływu, nawet w tym razie, gdyby tu i ówdzie ostrzejsze wypowiedziała zdanie. Czytelnicy jej bowiem ludzie wykształceni mają wyrobione zdania, zapatrywania i poglądy, a lada słowo nie zmieni ich zasad.

Inaczej ma się rzecz z pismami codziennemi, pismami dla ludu, robotników i młodzieży. Te działając na ogół, który nie ma stałych zasad, a często uważa za świętą prawdę to, „co stoi wydrukowane" wpływają na wytworzenie mylnych, błędnych sądów i zdań. I tu dopiero niebezpieczeństwo groźne. Rzucając hasła podburzające, mogą rozbudzić namiętności w pośród tłumów.

A jednak rzec można, pisma te mają szczęście. Ile to socyalistyczne pisma narzucały już obelg na Kościół, na Biskupów, na duchowieństwo, na władzę świecką nawet — a nikt ani religii ani duchowieństwa nie brał w obronę. Wystarczy wziąść pierwszy lepszy numer socyalistycznego pisma, aby o tem się przekonać. Zdumiewać się trzeba, oczom wierzyć się nie chce, że takie rzeczy mogą być drukowane swobodnie i bezkarnie rozpowszechniane. Na tej podstawie sądziliśmy, że i nam wolno zwrócić uwagę na zgubny, destruktywny prąd liberalny i żydowsko-socyalistyczny.

Mają też szczęście pisma poświęcone młodzieży szkolnej: *Teka*, *Młodość*, *Promień*. Drukują one artykuły wprost przewrotne buntujące przeciw profesorom, rzeczy nietylko obrażające skromność, ale wprost niemoralne — cyniczne. Dla przykładu cytujemy to, co mamy pod ręką. *Młodość* w bieżącym roczniku zeszycie 4, str. 86 pomieszcza w kwestyonaryuszu dla młodzieży pytania, (na które żąda odpowiedzi) 34, 35, 36, z zakresu 6 przykazania, których bez obrazy uszu i najprostszej przyzwoitości powtórzyć tu nie możemy. A jednak zeszyt ten rozchodzi się między młodzieżą, niedorostki podają go sobie z rąk do rąk, czytają ciekawie, no i psują się i demoralizują. I takie rzeczy drukować wolno — tego nie konfiskują! Liberalizm, socyalizm górą.

Atmosfera duchowa, prądy umysłowe, przesiąknięte dziś liberalizmem i wypływającym zeń socyalizmem. To coś podobnego jak powietrze przeładowane elektrycznością, które grozi srogą burzą. W takim stanie rzeczy należałoby popierać katolicyzm, który niesie i szerzy ład, porządek, uczciwość. Katolicyzm im ściślejszy, tem pewniejszy i lepszy, tem pewniejszą jest podporą władzy, tem silniejszą dźwignią szczę-

---

i dwóch dozorców przemocą przytula zakonnika do trupa a trzeci twarz mu przyciska do otwartej rany. Wówczas sędzia woła z patosem: »teraz trup da znak!« i w tejże chwili słuchacz medycyny przed oczyma nieszczęsnego br. Flamidyana porusza głową i powieką trupa aby tą komedyą przerazić oskarżonego i wywołać zeznanie. Zupełnie jak w jakimś melodramacie! I mówią, że prawodawstwo nowoczesne nie zna tortury.

Ponieważ zeznanie nie nastąpiło, bo nastąpić nie mogło, a zakonnik wykazał niezbicie swoje *alibi* w czasie zbrodni, śledztwo umyślnie się przeciąga, aby przy rozprawie sądowej dzieci — najważniejsi świadkowie — miały czas zapomnieć o szczegółach, aby tem łatwiej można je obałamucić i krętackiemi pytaniami kazać im zeznać fałsze. Ta oburzająca dążność sędziów do potępienia oskarżonego, bądź co bądź spowodowała już publiczny protest obrońcy, który oświadczył, że, w tych warunkach o bezstronnej ocenie i możności obrony nie może być mowy, ale i ten protest i protesty całej prasy, nietylko katolickiej, ale i katolicyzmowi niechętnej ale uczciwej, jak *Journal de débats*, protestancki *Temps* i t. d. skutku nie odniosą oczywiście. Loży chodzi o to koniecznie, aby zakonnika skazać za morderstwo i gwałt — i przez to napiętnować wszystkich zakonników, księży, szkoły katolickie i Kościół sam — i kto wie czy się to nie uda. Sprawiedliwość ludzka zawodzi... Tymczasem mimo całej stronniczości śledztwa, stwierdzonem zostało, że gwałt na ofierze nie został popełniony a w obec każdego bezstronnego jasnem jest, że br. Flamidyan jest niewinny i że niczem mu udziału w zbrodni niepodobna wykazać. A jednak pomimo to po całej Francyi kursują obydne paszkwile na »zbrodniarzy« z Lille, pełne są oszczerstw szpalty dzienników i »zbrodnia« brat. Flamidyana ma się ukazać na deskach teatralnych, wszystko bezkarnie.

Jeśli trzeba dowodu na to, że we Francyi rządzą wrogowie Kościoła i że wszystko wytężone jest w tym celu, rząd, sąd, policya, szkoła, prasa, aby Kościół podkopać i zniszczyć, sprawa brat. Flamidyana może go chyba dostarczyć.

A nie ona jedna.

Niema dnia aby jakieś zgromadzenie nie zostało w moc niegodziwych praw wyjątkowych, mających na celu zniszczenie zakonu, skazane na wielotysięczne sztrafy, aby nie licytowano i nie sprzedawano z publicznego targu klasztorów, ochron, kaplic zakonnych. Wszelkie napaści na kościoły mają zapewnioną bezkarność. Massoni i socyaliści wchodzą sobie podczas nabożeństw do świątyń, wyprawiają tam hałasy, przezywają cynicznym wrzaskiem i śpiewem kaznodziei, włażą na ołtarze i jedzą tam i piją, rzucając w tłum butelkami, puszkami od sardynek i skórkami od pomarańcz — dzieje się to co dzień, tam zwłaszcza, gdzie do kościoła chodzą tylko kobiety i małe dzieci, a mężczyźni nie przestępują jego progu i nie ma komu skarcić świętokradzców. A sąd? Mimo, że w kodeksie paragrafów na ukaranie podobnych pogwałceń wyznania, uznanego przez państwo »nie brak«, sąd ich skazuje na kary od 4 do 25 franków. Równocześnie zdarza się w sąsiedniej miejscowości fakt taki. Wiadomo, że angielscy i szwajcarscy protestańci wyzyskują prześladowanie Kościoła i zaciekłość antykatolicką władzę we Francyi i na wielką skalę pod protekcyą tych ostatnich urządzają propagandę po całym kraju. Ludność jednak

ścia, tem bezpieczniejszą rękojmią spokoju społecznego. Gdy przeciwnie wygodny, barwny, błyskotliwy liberalizm i modny dziś socyalizm, to trucizna, to ruina i zguba społeczeństw.

Wymowną ilustracyą tej prawdy, są te nadużycia w naszych instytucyach finansowych, które wstydem okrywają czyste i poczciwe dotychczas nasze polskie imie — a taki zamęt wniosły w nasze stosunki ekonomiczne i finansowe.

Gazety codzienne, dostatecznie omówiły szczegóły tych niepocieszających objawów. My tylko powiemy: to kwiat na liberalnym wykwitły gruncie, to cierpki owoc dojrzałego, praktycznego socyalizmu. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby zasady katolickie przenikały społeczeństwo i niem kierowały, gdyby jedno tylko z przykazań było poszanowane i wypełniane, a mianowicie to krótkie siódme: »Nie kradnij«!

Pomimo, iż opinia publiczna żywo zajętą jest krachem kasy oszczędności i stanem innych instytucyi finansowych — to jednak jeszcze inna sprawa zwróciła jej uwagę i obudziła zainteresowanie Sprawą tą jest strejk uczniów jednej klasy, lwowskiej szkoły realnej. I my zwracamy na nią uwagę, bo nie jest to tylko, jakby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło, płochy wybryk studencki, tylko kwestya donioślejszego znaczenia, która może zgotować krach straszniejszy od finansowego bo moralny.

To także kwiatuszek rozwijający się na liberalno-socyalnym gruncie. Dziś pełną falą płynie prąd socyalizmu, prąd, który w skutkach swoich i ostatnich konsekwencyach doprowadza do anarchizmu myśli, zasad i czynu. Uderza on i podkopuje przedewszystkiem wszelką powagę i władzę, na których, jak na filarach spokój i szczęście społeczeństw opierać się musi. Uderza na władzę, a władza tego nacisku nie wytrzymuje, lecz cofa się, zamyka oczy, lub pobłażliwie patrzy, jak prąd przewrotu prowadzi zgubną swą robotę. Po scenach w parlamencie, pokazało się, że ta najwyższa i najpoważniejsza instytucya nie ma już znaczenia, wpływu, powagi, że władza jej zmalała, osłabła. Jak lawina pędem toczy się z góry, tak ten przykład rozstroju i słabości z góry — podziałał fatalnie, bo zaraźliwie. Kto dziś ceni i poważa władzę? W pismach, na zgromadzeniach, można ciskać gromy na wszystkich, którzy bodaj odrobinę władzy dzierżą. A władza zamiast energicznie bronić swej powagi i pokazać, że ma władzę, powiedziała sobie: *„bei Fuss“*, czekać cierpliwie, lawirować, chromać na dwie strony, aby się nie narażać na hałaśliwą krytykę niezdrowej opinii publicznej.

To już fatalne, ale fatalniejszem jest to, że wobec tych zabójczych prądów i agitacyi socyalistycznych władza szkolna składa broń, dla miłego spokoju.

Dotychczas szkoła, była tą instytucyą naukowo-wychowawczą, oddzieloną od politycznych i społecznych wpływów, która miała wyrabiać charaktery, jej sferą były: dobro, piękno, prawda! I mieliśmy nadzieję, że z tego źródła, tryśnie prąd ożywczy, zdrowy, który odnowi społeczeństwo. Dotychczas uważaliśmy szkołę za fortecę, twierdzę obronną, która stawi dzielny opór wrogom Ojczyzny i Kościoła.

Rozumieją to socyaliści i łakomie na szkołę spoglądają, oddziaływują na młodzież, by ją zepsuć, zdemoralizować, wnieść zamęt, rozstrój, rozprężenie i obalić jeszcze tę władzę, która im stoi na zawadzie — powagę profesora.

I nie można powiedzieć, żeby usiłowania ich były daremne.

Ma socyalizm swych zwolenników już wśród profesorów, prawda dotychczas jeszcze nie wielu, ale pierwszy krok zrobiony.

Między młodzieżą szerzy pisma szkodliwe, a pisma te szerzą się w szkole, pod okiem i bokiem władzy, mimo, że swobodny kolportaż nie jest dozwolony.

Obecnie idzie agitacya dalej i próbuje, jak widzimy ze skutkiem strejku.

---

ich nie lubi. Chłop francuzki do kościoła nie chodzi, ale jeszcze mniej chce chodzić do kirchy. Pastorowie jednak i wysłanniczki różnych biblijnych stowarzyszeń i *Salvation armes* udają się pod opiekę policyi, policya zaś tę opiekę chętnie daje, jeno jak tylko potrafi. W ten sposób dwóch młodych ludzi, którzy podczas zebrania propagandystów protestanckich ośmielili się w sąsiednim domu grać na trąbkach, skazano na karę pieniężną dość wysoką. Porównajmy awanturników wchodzących do kościoła aby wyprawiać orgie, wrzaski, pijatykę, znieważać nabożeństwo i terroryzować pobożnych, a obok tego ludzi spokojnie grających u siebie w domu, bez żadnej chęci ubliżenia pastorom w domu sąsiednim — pierwsi wychodzą prawie bezkarnie, drugich skazują na kilka razy wyższą karę. We Francyi katolicy są wyjęci z pod prawa — wolno ich znieważać każdemu, ale od lutrów i żydów wara. I u nas tak będzie, jeśli do steru dojdzie żydowski socyalizm lub choćby tylko kokietująca z nim lewica.

W Austryi skazano przecież na dość znaczną karę jednego z tych pastorów, którzy pospieszyli wyzyskać pruską i protestancką agitacyę Schoenerera i nadać praktyczny obrót jego hasłu »Los von Rom«! Pastor May, który po szkołach i uniwersytetach urządzał dla młodzieży »próbne nabożeństwa« i agitacyjne kazania luterskie, a zaproszenia na te obchody zawieszał na czarnej tablicy c. k. zakładów wśród urzędowych obwieszczeń, przekona się może tym razem, że Austrya jeszcze nie jest jednem z państwem »bojaźni Bożej i dobrych obyczajów«.

Niestety jednak heca Schoenerera wydaje owoce. W Gracu, w Loeben rozpoczyna się od W. Nocy regularne nabożeństwo staro-katolickie co niedziela, a jednym z »misyonarzy« jest franciszkanin — apostata Ferk. W Dux odbyło się już pierwsze nabożeństwo protestanckie, w Klostergrab pierwsze odbędzie się w kwietniu, podobnie jak w Leibnitz, gdzie mocą uchwały gminnej przeznaczoną została na ten cel sala posiedzeń gminy czy za zgodą starostwa i na jakiej prawnej podstawie, nie wiemy, a ciekawi bylibyśmy się dowiedzieć. W okolicy Karbitz przeszło na protestantyzm 400 osób — rozpoczyna się tam budowa kirchy. W Karlsbadzie jednej tylko niedzieli apostazyowało 35 osób, równocześnie donoszą o licznych apostazyach z Wiednia, Gracu, Lincu i Insbruka. Tam jednak są to jednostki wykolejone i oddawna bezwyznaniowe szerszy zakrój ma ruch ten tylko w Styryi i niemieckich Czechach. Oczywiście jak dawniej starokatolicyzm, tak i tu protestancka agitacya skończy się prędko, bo samą negacyą trwałych rzeczy się nie buduje — ale ile dusz pójdzie na marne i jaka wina cięży na niedbałem duchowieństwie, które swoją obojętnością i józefińsko-biurokratyczną metodą traktowania kapłańskich obowiązków, przyczyniło się wielce do tak smutnych objawów.

W Rzymie odbyło się w Bazylice watykańskiej uroczyste nabożeństwo dziękczynne, z powodu wyzdrowienia Ojca św. celebrowane przez kardynała Rampollę w asystencyi kapituły watykańskiej, prelatury rzymskiej ciała dyplomatycznego, arystokracyi i licznych pobożnych. Ojciec św. czuje się już tak dobrze, że w dzień św. Józefa odprawił w prywatnej kaplicy mszę św. i oprócz swych urzędników i dostojników dworu, udzielał audyencyi obcym prałatom, między innemi znakomitemu biskupowi z Nancy, X. Turinar, i nowemu

W roku ubiegłym na pogrzebie ucznia samobójcy w lot nieznane osobistości (a właściwie dobrze nam wszystkim znane) zszeregowały młodzież wszystkich zakładów średnich lwowskich i urządziły demonstracyę przeciw katechecie. Wówczas nikt, ani słowa na to nie powiedział i sprawa skończyła się zwycięstwem partyi wrogiej szkole. Kto się nie broni, ten objawia słabość lub zdradza chęć poddania się. Łatwiej fortecę stracić, niż straconą zdobywać i odbierać z rąk wroga.

Ośmielona tym tak łatwym sukcesem partya przewrotu, naciera dalej i znów skutecznie. Uczniowie robią formalny strejk, występują otwarcie przeciw władzy, buntują się, odbywają zgromadzenia w miejscu publicznem — stawiają żądania Dyrektorowi — a za to, co im? Sprawa się przewleka i do dziś, choć to już 3 tygodnie upłynęło, nie załatwiona. Znowu widoczna dążność, by całą sprawę ubić i nie robić hałasu. Na ten raz to może dobrze. Sprawę się uciszy, ogień się przytłumi, ale się go nie zagasi. Wybuchnie on przy lada sposobności i chcecie wiedzieć w jakiej formie wystąpi? *Utinam falsus vates sim!* W formie ogólnego strejku studenckiego! A wtedy co będzie! Kiedy uczniowie mają taki środek łatwy, im miły i przyjemny na władzę, a do tego bezkarny — toć go przy pierwszej okoliczności zastosować nie omieszkają. Więc teraz profesor nie będzie mógł ucznia skarcić, dać złej noty, bo strejk wybuchnie. Zdany będzie na łaskę i niełaskę uczniów. Następstwem tego będzie: upadek i tak dziś już słabej karności w szkole, rozprężenie, nieład — upadek powagi, władzy szkoły — zwycięstwo socyalizmu!

Czy dziś nie widzimy tego wśród młodzieży zakładów wyższych? Na całej linii strejk. Strejkują w Petersburgu, w Warszawie, strejkują we Włoszech, strejkują na lwowskiej politechnice. A całym tym ruchem kieruje, jeśli nie jedna ręka, to jeden i ten sam duch socyalistyczny. We Włoszech domagają się ustąpienia ministra oświaty, we Lwowie proponują to samo rektorowi.

---

sufraganowi kardynała Vaughana, arcybiskupowi Westminsteru, biskupowi Brindle, którego konsekracya odbyła się w tych dniach w starodawnym kościele św. Grzegorza na Monte-Celio.

Na paryzkiej wystawie w r. 1900 będą reprezentowane misye katolickie, których wystawa w Turynie w z. r. tak ogromne robiła wrażenie. Odbyło się w tym celu zgromadzenie przygotowawcze w Instytucie katolickim pod przewodnictwem zastępcy kardynała Richard, X. Prałata Pechenard. Na zebraniu tem wybrany został stały komitet, którego kierownictwo objął admirał Lafont a hr. de Mun, najznakomitszy z katolickich mowców Francyi w gorących słowach wezwał licznych obecnych na zebraniu przedstawicieli misyjnych zakładów i zgromadzeń, aby nie dali się uwieść fałszywej skromności i nie chowali zasług swych pod korzec, ale okazali światu cywilizacyjną potęgę jaką ma Kościół, spełniający ewangeliczne swe posłannictwo.

Ojciec św. otrzymał listy poddające się z synowską pokorą jego wyrokowi w sprawie O. Heckera i t. z. Amerykanizmu od Generalnego superiora, założonych przez zmarłego ex-Redemptorystę amerykańskich missyonarzy św. Pawła, O. Deshon, niemniej jak od tłumacza dzieł O Heckera i głównego propagatora nowego kierunku, X. Ulissa. Bardzo to pocieszający objaw dowodzący, że w klerze francuskim i amerykańskim duch panuje najlepszy i miejsca na agitacye przeciw stolicy św. niema. Jak smutno w obec tego wygląda zachowanie się würzburskiego profesora Schella albo też profesora teologicznego wydziału w Pradze, głośnego Dr. Rohlinga, spensyonowanego za to, że nie chciał poddać się cenzurze indeksu jednej z jego książek. (+)

Czas więc najwyższy, zająć się tą sprawą na seryo i zabrać się do niej energicznie. Miły spokój wszystkim — i nam także — ale milą nam młodzież, drogą jej przyszłość, dlatego nie możemy pochwalać tej zbytniej pobłażliwości, tego cofania się przed agitacyą socyalistów, tej obawy przed ich krzykami, tembardziej, że cały ten huragan zwali się kiedyś na głowy właśnie tych, którzy z obowiązku swego powinni mu zapobiegać.

I oto jeszcze jedna racya, by dziś wszystkiemi siłami pracować nad rozbudzeniem i utrwaleniem katolickich zasad. Pusty liberalizm już się przeżył i bankrutuje, znika, topnieje jak śnieg pod działaniem promieni wiosennego słońca. Zwolennicy liberalizmu przechodzą dziś albo do katolicyzmu, albo stają po stronie socyalistów i niedaleka przyszłość, a staną naprzeciw siebie dwa obozy: katolicyzm i socyalizm. Walka rozegra się między katolicyzmem a socyalizmem. Kto zwycięży — będzie panem XX. wieku.

Bibliografia.

Die Gottesbraut. *Beherzigungen über die Jungfräulichkeit von F. X. Coulin.* Dritte Auflage Herder in Freiburg M. 3.

Już sam tłumacz tego pięknego dzieła na język niemiecki, Dr. Jakób Ecker, powiada w przedmowie, że mu się jeszcze nigdy nie zdarzyło przy tłumaczeniu żadnego dzieła tyle znaleźć pociechy, co przy tej książce. Kto ją przeczyta, ten musi temu uwierzyć. Jest to traktat o dziewictwie, jego apologia i nauka i do tego jeszcze jaka! Jeżeli samo «dziewictwo» jest rozkoszą Boga, ludzi i aniołów — pięknością i strojem Kościoła Chrystusowego tego »miasta« Bożego, co zstępuje z niebios, ozdobna jak oblubienica Syna Bożego« — jeśli jest w ścisłem słowa znaczeniu ową »dobrą wonią Chrystusową na ziemi, co tak pociąga i »ogrodem lilij« tak dla dusz jak i dla tego »Baranka« — »umiłowanego, który się w nim pasie«; to co dopiero powiedzieć o sposobie przedstawienia tego najcudniejszego przedmiotu! Autor — trzeba to sobie powiedzieć — musiał i sam mieć prześliczną duszę i znajomość dusz innych i życia duchownego.

Pisze z takim entuzyazmem, że niepodobna nie być odeń porwanym, a zarazem tak gruntownie, jasno i przystępnie, że już to samo zajmuje i sprawia przyjemność. Powiedziałbym, że jest to wyczerpujące dzieło o tym przedmiocie, a gdyby rozmiar książki pozwalał na znaczniejsze jej powiększenie, tobym chyba jednego jeszcze pragnął a mianowicie liczniejszych przykładów z życia Świętych Pańskich.

Choć tytuł »Die Gottesbraut« naprowadza na myśl jakoby autor mówił o samym tylko »ślubie dziewictwa« wszelako tak nie jest. Jest to apoteoza czystości serca i ciała: dla tego też — jak nie ma człowieka, którýby w mniejszej lub większej mierze nie był do niej obowiązany, tak samo nie ma nikogo w żadnym stanie, komuby się te podniosłe nauki bardzo nie przydały.

W naszem zwłaszcza zepsutem i zmateryalizowanem stuleciu bardzo jest nauka i apologia czystości potrzebna nie tylko jako promień niebieskiego światła w tej grubej pomroce zmysłowości i jako »sól« ewangeliczna na to przerażające zepsucie; ale zarazem jako siła, pociecha i potężna pobudka dla dusz czystych. Jest to i gotowa broń na odparcie tak częstych, niedorzecznych a nieraz bardzo zwodniczych zarzutów, jakie »panieństwa w duchu Chrystusowym, czynią już nie poganie, nie Helwecyusze i Wigilarcyusze, ale ci, co się mienią być »katolikami« i to nieraz — pobożnymi.

Zwłaszcza zasada »albo się żenić albo iść do klasztoru« staje tu we właściwem oświetleniu i dostaje zasłużoną odprawę.

Przedewszystkiem serca czyste znajdą prawdziwą ulgę ducha w tej książce, a kapłani cały arsenał przepięknych myśli dla ambony, konfesyonału a nawet dla konwersacyi. Wiele zaś rozdziałów jest tego rodzaju, że żywcem nadają się do pięknych, bardzo pięknych i wzruszających nauk.

Do samego dzieła dołączył gorliwy autor i ascetyczny tłumacz, ks. dr. Ecker, bardzo pożyteczny podręcznik »*Das Klosterleben in der Welt*«, podający rady praktyczne i bez żadnej przesady, jak dusze czyste, które nie mogą się oddać Panu w życiu zakonnem, dopiąć mogą swych wzniosłych pragnień nawet i pośród zepsutego świata. *C.*

Nakłady Spółki Wydawniczej krakowskiej.

Stan. Schnuer-Pepłowski. *Cudzoziemcy w Galicyi* (1787—1841). Kraków 1898. 8-o str. 263.

Galicya z końcem ubiegłego i w pierwszej połowie obecnego stulecia bywała niejednokrotnie przedmiotem różnorodnych relacyi, pojawiających się bądź w prasie zagranicznej, bądź też w postaci książkowych publikacyi. Sądzono kraj ten różnie, lecz nie rzadko obok tendencyjnych, grzeszących ignorancyą opisów niepowołanego pióra, spotkać można w spółczesnej publicystyce sąd wytrawny i przedmiotowy o galicyjskich stosunkach, dyktowany rzetelną sympatyą autora dla okolic, w których przez czas dłuższy przebywać mu wypadło. Obznajmiony z tymi autorami, jak chyba nie znajdzie się u nas nikt drugi, postanowił p. Schnuer-Pepłowski zapoznać szerszą publiczność z ich pamiętnikami i pracami, rozrzuconemi przeważnie w peryodycznych wydawnictwach wiedeńskich lub w rzadkich pod względem bibliograficznym edycyach, mniej dostępnych dla szerszego koła czytelników. Czego nie pomieścił w »Galicyanach« i w licznych swych szkicach z dziejów Galicyi, odkąd przeszła od Rzeczypospolitej polskiej pod panowanie austryackie, to wydał obecnie na widok publiczny. Więc po spostrzeżeniach o kraju naszym Krattera, Bretschneidera, Bredetzky'ego, Hacqueta i Rohrera, dawniej już wyzyskanych i ogłoszonych, idą teraz uwagi i zapiski licznych »cudzoziemców w Galicyi«, jako to: H. Traunpaura (1787), E. B. Kortuma (1784—1811), K. B. Feyerabenda (1795—1897), J. A. Schultera (1806—1808), F. Kratochwila (1806—1826), M. F. Stoegera (1827—1834), F. Sartori'ego, A. Behra, — T. Mundta (1807—1840), I. Kohla (1838) i Tadeusza Thulli'ego (1841). Znajdzie w nich czytelnik obok uwag często bardzo ekscentrycznych, cenne bardzo i trafne, a wolne od rasowych niechęci, spostrzeżenia ludzi, którzy i wykształceniem i dokładną znajomością omawianego przedmiotu dostateczną podają rękojmię, iż wyłuszczony przez nich stan rzeczy, zgodny był z ówczesną rzeczywistością. Mnóstwo tu ciekawych bardzo opisów miast, okolic, miejscowości, wiele historycznych szczegółów mało dotąd znanych, trafne wielce spostrzeżenia o stosunkach kraju ekonomicznych, handlowych i przemysłowych, nader zajmujące uwagi o wszelkich warstwach społecznych, od włościańskich począwszy, wszelakie urządzenia administracyjne a nawet stosunki polityczne żywo zajmują owych cudzoziemców, bądź podróżujących po zajętym świeżo a wcale obcym dla siebie kraju, bądź związanych z nim warunkami stałego pobytu. Nic prawie nie uszło ich uwagi: sprawy wojskowe, sfery urzędnicze, ludność żydowska, warstwy mieszczańskie i szlacheckie, dwory magnackie i pałace arystokratyczne, stosunki kościelne, szkolne, uniwersyteckie, wszystko to znalazło w nich dokładnych fotografów. Cała książka czyta się z wielkiem zajęciem a z niemniejszym pożytkiem, a w niej przeszłość Galicyi rozsnuwa się przed czytelnikiem jak w kalejdoskopie: barwnie i jasno oświetlona, jakby żywcem zdjęta z rzeczywistości i przeniesiona na karty tej księgi pamiątkowej. *X. Jougan.*

Wykaz składek na restauracyę Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Z okazyi ślubów małżeńskich przed obrazem Cudownej M. Bożej złożyli: P. Ignacy Moczydłowski, sekretarz sądu z N. Targu 30 zł., p. Edward Brudniak, oficyał pocztowy ze Lwowa 10 zł., p. Czarkowska ze Lwowa 20 zł. Na odezwy do P. T. Duchowieństwa, do Urzędów gminnych i przez pośrednictwo dzienników do wszystkich serc miłujących N. Maryę złożyli ofiary: P. T. Księża. Podlewski z Jarosławia, Amelikowski z Jodłówki po 3 zł., Karaś z Kalwaryi 6 zł., Baliński z Ujścia solnego, Głowacz z Brzozowej, Suwada z Luszowiec, Szałaśny z Marcyporęby, Klimkiewicz z Tarnawy, Mach z Chyrowa, Bobek z Kleczy, po 5 zł.; Krukowski z Krakowa, Bigo z Mrzygłodu, Jarzyna z Bieńkówki, po 5 intencyi; Batko z Barwałdu, Rzepecki z Trzciany, Goneth z Nowosielec, Franczak z Wierzchosławiec, Mika z porąbki uszews., po 2 zł.; Mamak z Izdebnika, 4 int., Skoczyński z Kościelca, 3 zł. 50 ct.; Dzierzyński ze Starego-miasta, Korzeniowski z Trembowli, po 3 intencyi, Sypniowski z Łętowni, 2 intencyi, Fleischer z Komarowic 1 zł., Juszczakiewicz z Bukowiny 15 intencyj, Bylica z Bieńkówki 10 zł., Murdza z Tyśmienicy 20 intencyi.

Gminy: Olszanica 7 zł. 50 ct., Łobzów 5 zł. 60 ct., Glichów, parafia Trzęsówka, gm. Pilźniątko po 1 zł. 10 ct., Bodzów, Dwory, Zarzecze, Chodyniec po 3 zł., Tłuste, Kęsna górna, Marcinkowice, Zelczyna po 1 zł. 50 ct., Skawina 14 zł. 4 ct., Morawczyna, Wola justowska, Kuryłówka, Tłuczań dolna, Trześń po 5 zł., Brzegi, Radziszów, Wołowice po 10 zł., Przeginia duch. 3 zł. 70 ct., Siedliska 50 ct., Wielopole 1 zł. 20 ct., Niedary 3 zł. 60 ct., Zalesie 3 zł. 10 ct., Pychowice, Czyszki po 4 zł., Sonina 2 zł. 80 ct., Grodzisko dolne 2 zł. 50 ct., Dułąbka, Olchawa, Bratkówka, Radość po 1 zł., Krasne-Łasowice 1 zł. 80 ct., Chełm 6 zł. 2 ct., Rybitwy 5 zł. 32 ct., Hadle 80 ct., Bielany 3 zł. 14 ct., Dąbrowa 4 zł. 50 ct., Zabajka, Białka, Rokietnica, Rysina, Korbielów po 2 zł., Wolaki 1 zł. 90 ct., paraf. Lipinki 4 zł., gm. Łodygowice, Biała niżna po 6 zł., Tarnowska wola 2 zł. 70 ct., Kostrze 6 zł. 80 ct., Brzegi 1 zł. 71 ct., paraf. Piwniczna z ks. proboszczem 35 zł., Kobyle 35 ct., Rybotycze 3 zł. 23 ct., Kobyle 1 zł. 10 ct., Strzelce wielkie 11 zł., Stanisław górny 11 zł. 60 ct., Kossowa 5 zł. 70 ct., Kosina 13 zł. 70 ct., Głogowiec 5 zł. 10 ct., Stróże 2 zł. 40 ct., Szówsko 8 zł. 20 ct., Czułów 3 zł. 15 ct., Byków 1 zł. 8 ct., Wysoka 6 zł. 42 ct., Zalipie 4 zł. 5 ct., Facimiech 3 zł. 60 ct., Huwniki 3 zł. 94 ct., Łysokanie 2 zł. 3 ct., Dołhe 1 zł. 45 ct.

P. Kazimierz Karaś z Kalwaryi 5 zł., pewien gospogarz 2 zł., NN z Krosna 1 zł., Jan Szałanik od siebie i towarzyszy 2 zł 10 ct., Franciszek Skurzyna z Konigshutte 2 zł. 36 ct., Wojciech Skotnicki z Nowego Targu 4 zł., Ignacy Jakubowicz z Gwoździca 1 zł. 50 ct., Antoni Kotschy z Dorożowa 2 zł., Michał Setlak 1 zł., Feliks Kraus z Szówska 2 zł., na mszę św.

Za te ofiary wszystkim P. T. Dobrodziejom naszym »Bóg zapłać« przesyłamy, a nadal polecamy potrzeby swoje łaskawej ofiarności.

Kalwarya Zebrzydowska 4/3 1899. *O. Felicyan Fierek*
przełożony.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni: ks. Klemens Swoboda, proboszcz w Gurahumorze Rochet. i Mantol., ks. Jan Gnatowski, katecheta c. k. V. Gimnazyum we Lwowie i ks. Józef Cewe, proboszcz w Suczawie exposit. canon.

Mianowany ks. Julian Łukaszkiewicz, honorowym kapelanem Bazyliki Loretańskiej.

Kanoniczną instytucyę na prob. w Zubrzy otrzymał ks. Michał Płochocki.

Przeniesieni: ks. Stanisław Stasiński, z Łopatyna do Bursztyna, ks. Franciszek Sochowicz, z Husiatyna do Podhajec, ks. Alexander Chrzanowicz, z Brzeżan do Husiatyna, jako administr. in spiritualibus.

W lwowskim *zakładzie karnym dla mężczyzn* odbyły się *rekolekcye*, którym przewodniczyli misyonarze OO. Marszałowicz i Warol T. J. Po rekolekcyach więźniowie przystąpili do spowiedzi i do Komunii św., poczem ks. biskup Weber udzielił stu więźniom Sakramentu Bierzmowania. Ks. biskup rozdał więźniom i dozorcom na pamiątkę medaliki.

Nekrologia. – Dnia 17. marca umarła w Grodnie na Litwie w klasztorze PP. Brygidek ostatnia Dominikanka ś. p. Matka Katarzyna Horkowicz, gdzie lat 35 z siostrami swemi po kasacyi własnego klasztoru w Nowogródku przepędziła. Zmarła urodzona w roku 1822 wstąpiła do zakonu 1857, śluby zakonne wykonała w r. 1860. R. in p.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni: ks. Franciszek Bielawski, z Grębowa do Pantalowic, ks. Klemens Kochmański, deficyent do Grębowa ks. Tomasz Jakubowski, zwolniony od obowiązków duszpasterskich na przeciąg dwóch miesięcy.

Dyecezya Tarnowska.

Przeniesieni: ks. Józef Kondelewicz z Nowego Wiśnicza na katechęturę przy szkole ludowej w Bochni, ks. Franciszek Kuźnierowicz z Dąbrowy na ekspozyturę w Kamionce małej, ks. Franciszek Borowiecki ze Słopnic królewskich do Dąbrowy, ks. Jan Hołda aplikowany do Nowego Wiśnicza.

Rekolekcye dla panów z inteligencyi odbyły się w Tarnowie, w czasie od 20. do 24. marca. Udział w Konferencyach brało do 200, do św. Sakramentów przystąpiło około 100.

Konferencya pań Ś. Wincentego a Paulo w Tarnowie miała w roku ubiegłym dochodu 2538 zł. 67 ct. z czego na różne potrzeby ubogich wydała 2528 zł. 45. ct. Należące do towarzystwa panie nietylko osobiście odwiedzały ubogich, ale i same dwa razy w ciągu roku odprawiały ćwiczenia duchowne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.